KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rodzina

NR 2 (132) ROK IV WARSZAWA 13. I. 1963 CENA 2 ZŁ

RAFFAELO SANTI
(1483–1520)

ŚWIĘTA RODZINA

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY
NIEDZIELA WŚRÓD OKTAWY TRZECH KRÓL

(Do Kolossan 3- 12—17)

Bracia: Przyobleczcież się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w tkliwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest więzią doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele, niech radością opanuje serca wasze i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w łasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie, dziękując przez Niego Bogu Ojcu.

(Św. Łukasz 2, 42—52)

Gdy miał Jezus lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest On w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy szukając Go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego wpośród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrzawszy Go, zdziwili się. I rzekła doń matka Jego: Synu, cóżeś to nam uczynił? Oto ojciec twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem?

Lecz oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi, i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

DWUNASTOLETNI JEZUS UJAWNIA WIELKĄ WIEDZĘ

Chrystus Pan wiódł swój ziemski żywot prawie w zupełnym odosobnieniu aż do osiągnięcia trzydziestu lat życia, a więc do chwili, w której rozpoczął swoją publiczną działalność z jednym tylko wyjątkiem. Mówi o nim dzisiejsza ewangelia: Jezus dwunastoletni w świątyni rozprawia z uczonymi doktorami i to rozprawia tak, że „zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego".

Jak doszło do tego i dlaczego? Matka Boża i św. Józef wyruszyli z Jerozolimy, udając się do Nazaretu. W czasie jednak drogi zwyczajem ówczesnym oddzielnie pielgrzymowali mężczyźni i oddzielnie kobiety. Jezus zaś był w tym wieku, że równie dobrze mógł pielgrzymować w grupie niewiast razem z Najświętszą Maryją Panną, swoją Matką, albo w grupie mężczyzn ze św. Józefem, swoim żywicielem i opiekunem. I rzeczywiście, Maryja Panna, nie widząc Jezusa u swego boku, sądziła, że idzie On ze św. Józefem, a św. Józef znowu mniemał, że Pan Jezus idzie ze swą Matką. Dopiero wieczorem, kiedy orszak pielgrzymkowy zatrzymał się na posiłek i nocleg, Rodzice zauważyli nieobecność Jezusa, a było to w dzisiejszej miejscowości El-Bireh, odległej o 3,5 mili od Jerozolimy. Toteż „szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy szukając Go". „Po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego wpośród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania".

Ojcowie Kościoła i współcześni teologowie różnie tłumaczą pozostanie młodego Jezusa w świątyni. Najwłaściwsze zdaje się być tłumaczenie następujące:

Pan Jezus chciał pokazać, że nie jest tylko synem Maryi, ale jest synem Bożym. Posiada więc tym samym nie tylko wiedzę, którą się nabywa poprzez uczenie się w szkole czy prywatnie u wybranego nauczyciela, lecz „zdumiewa mądrością", bo jest Bogiem. Pan Jezus tym spotkaniem z uczonymi i prowadzoną z nimi, jako chłopię, dyskusją pragnął przygotować sobie przyszłą swoją działalność nauczycielską, żeby wtedy wspomnieli tę jego obecną bytność w świątyni, żeby zrozumieli, że nauki Jego, sposób przemawiania, styl, obrazowość, że to wszystko, to nie jest tylko owoc ukrytych studiów, ale że już jako dwunastoletni młodzieniec wykazał dojrzałą wiedzę.

Św. Józef i Maryja Panna znalazłszy Jezusa, zwrócili się jakby z wymówką „Synu, cóżeś to nam uczynił?" Z Objawienia Najświętsi Rodzice wiedzieli kim jest Jezus i z punktu widzenia nadprzyrodzonego, ani nie lękali się o Pana Jezusa, ani chcieli Mu czynić wymówki. Wiedzeni jednak naturalnym ziemskim uczuciem rodzicielskim, nie mogli się pogodzić z nieobecnością u Ich boku Jezusa, toteż zawrócili do Jerozolimy i szukali Go, a znalazłszy po ludzku wyrazili swój ból, dość znalezienia młodego J·

Pobyt Pana Jezusa w zolimskiej i rozmowę z uc równać można do jasnego pr którym Zbawiciel rozjaśnił na k swoje ciche i ukryte życie w Nazar cie. Kiedy tylko Rodzice zjawili się „udał się z nimi, i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany". Nie nadeszła jeszcze godzina Mesjasza. Dlatego Pan Jezus nie został w świątyni, ale jako posłuszny syn po chwilowym objawieniu swej wiedzy, jako jednego ze znamion Mesjasza, wraca do Nazaretu i wiedzie ukryte życie aż do chwili publicznego wystąpienia.

Oby z dzisiejszej ewangelii rodzice katoliccy zechcieli wyciągnąć dla siebe ten jeden choćby wniosek: strzec dzieci swoich i szukać ich natychmiast aż do znalezienia, jeśliby się gdzieś zagubiły. A dzieci? A młodzież? Posłuchajcie: Pan Jezus był Bogiem, a mimo to na jedno słowo swoich rodziców, wraca z nimi i „był im poddany" Szanujcie swoich rodziców i bądźci im posłuszni! „Czcij ojca twego i ma kę twoją". Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODr.

12-letni Jezus w świątyni

Ks. Bp Franciszek Bończak

JUŻ CZTERDZIEŚCI LAT

We wrześniu ub. r. minęło czterdzieści lat od przyjazdu z Ameryki do Polski pierwszego misyjnego kierownika Kościoła Polskokatolickiego, ks. biskupa Franciszka Bończaka, a w grudniu ubr. upłynie czterdzieści lat od pierwszego nabożeństwa polskokatolickiego, które z okazji Bożego Narodzenia (pasterka) chciał odprawić ks. bp Fr. Bończak w Krakowie, w sali Domu Ludowego na Podgórzu, lecz nie odprawił, gdyż mimo uprzedniego zezwolenia ze strony krakowskiego wojewody, policja rozpędziła liczne zgromadzenie wiernych tuż przed nabożeństwem.

Fakt szykanowania modlących się ludzi w dniu 25 grudnia 1922 r. przez władzę państwową był oczywistym dowodem, że Kościół Polskokatolicki począł się organizować w Polsce jeszcze za wcześnie, że należało z tym poczekać aż do momentu, w którym Polska nie przestraszy się gniewnej miny Watykanu, zniesie uprzywilejowane stanowisko Kościoła Rzymskokatolickiego i w pełni zrealizuje prawa współczesnego człowieka do swobody wyznaniowej.

Ale organizatorzy Kościoła Polskokatolickiego nie chcieli czekać na bardziej stosowny moment, boć czekano nań już tysiąc lat i można było czekać również drugi tysiąc. Po pierwszej wojnie światowej nie przewidywano, że już za dwadzieścia lat będzie druga i że po niej dopiero Polska stanie się matką sprawiedliwą dla wszystkich. Zwolennicy Kościoła Polskokatolickiego mieli podstawy wówczas myśleć, że po półtorawiekowej niewoli Polacy się czegoś nauczyli i że do błędów średniowiecza nie wrócą.

Dlatego właśnie ks. bp Fr. Bończak nie załamał się wymyślnymi szykanami, kłodami rzucanymi przez rząd Chienopiasta i sanację na polecenie Kościoła Rzymskokatolickiego. Uparcie trwał na stanowisku kierownika Kościoła Polskokatolickiego w tych pierwszych najcięższych latach. Niechętny mu, lecz dość obiektywny publicysta z wrogiego obozu, ks. Nikodem Cieszyński, w swoich „Rocznikach Katolickich" pisał o ks. Fr. Bończaku: „Poważny brunet, wyglądający na Jankesa, zimny, skupiony w sobie, ująwszy silnie buławę w swoje młode ręce, stał się wnet kręgosłupem tej luźnej gromady...".*)

Luźną gromadą nazwał tu rzymskokatolicki publicysta zwolenników idei Kościoła Polskokatolickiego, nazywanego popularnie Kościołem Narodowym. Przed czterdziestu laty nie było w Polsce takiego Kościoła — i to z lubością podkreślają jego wrogowie, jakby ilość lat mówiła o wartości organizacji religijnej czy religii. Lecz zwróćmy uwagę, że ważniejsza od zagadnienia organizacji kościelnej jest ideologia, treść i pojęcie Kościoła Narodowego. Dla sumiennych historyków chrześcijaństwa jest rzeczą oczywistą to, że idea Kościołów narodowych istnieje tak długo, jak Kościół Powszechny. Kościoły narodowe istniały od początku chrześcijaństwa, bo Kościół Powszechny z nich tylko się składał. Nie było wśród nich Kościoła Polskokatolickiego, bo jeszcze nie było Polski. Powinien się był on ukazać na widowni dziejów już w latach pojawienia się w kronikach europejskich imienia Mieszka I i jego kraju nad Wisłą, ale się nie ukazał z całkowicie zrozumiałych powodów.

W czasach piastowskich sprawy religijne tak ściśle powiązano z polityką, że w Polsce ówczesnej mógł istnieć tylko ten Kościół, który odpowiadał politycznym wymogom dynastii piastowskiej. Nie mógł to być Kościół Polskokatolicki, bo ściągnąłby na Polskę podobną klęskę, jaką spowodował Kościół Metodiański w państwie Wielkich Moraw, zniszczonych przez cesarza niemieckiego Arnulfa, i sprowadzone przezeń hordy pogańskich Madziarów. Polska piastowska sąsiadowała z państwem niemieckim, którego król nosił tytuł cesarza rzymskiego. Tytuł ten upoważniał Niemców do rozszerzenia władzy patriarchy rzymskiego czyli papieża, który w tych latach był całkowicie cesarzowi podporządkowany. Dlatego właśnie w Polsce piastowskiej nie było miejsca dla Kościoła Narodowego. Książę Mieszko i jego następcy musieli u siebie popierać Kościół cesarza niemieckiego — o ile nie chcieli napytać sobie biedy.

Dodajmy jednak, że zaprowadzony w 966 r. w Polsce Kościół niemieckiego cesarstwa nie był jeszcze Kościołem Rzymskokatolickim w obecnym znaczeniu. Takim stał się u nas dopiero dwieście lat później, czyli wtedy, gdy w Polsce władza państwowa zgodziła się wprowadzić tzw. reformę gregoriańską, która Kościół Zachodni przekształciła w Kościół Rzymskokatolicki, walczący z interesami po-

Dokończenie na str 4

OBLICZE WSPÓŁCZESNOŚCI

Trzy tygodnie trwały zakulisowe manewry, w wyniku których sędziwy dr Konrad Adenauer powołał kolejny — piąty rząd NRF, obejmując w nim tekę premiera. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że „upiór z Bonn" będzie jeszcze tylko niespełna rok straszył w Europie środkowej. 87-letni kanclerz, wydaje się, że po raz ostatni stanął na czele rządu NRF. W jego wieku, b. premier brytyjski Winston Churchill uznał swą rolę polityczną za skończoną (o trzy lata wcześniej niż Adenauer). Odszedł Churchill dobrowolnie w zacisze domowe, świadom roli jaką odegrał. Ale Adenauera — to różni od Churchilla, że uważa się za „męża opatrznościowego" NRF — i wydaje mu się, że jest indywidualnością pożyteczną społecznie i politycznie. W rzeczywistości naród niemiecki nie miał w okresie ostatnich 15 lat bardziej niefortunnego i bardziej nieodpowiedzialnego przywódcy, który niepomny tragicznych lekcji lat 1918 i 1944—45 usiłuje wbrew logice historycznej i wbrew interesom narodu niemieckiego wciągnąć NRF w nową zawieruchę wojenną.

Ostatni rząd Adenauera, podobnie jak i poprzedni, jest rządem koalicyjnym. W skład jego wchodzą ministrowie, członkowie CDU CSU i FDP. Wprawdzie Adenauer usiłował stworzyć szeroką koalicję, obejmującą również i socjalistów, ale rokowania w tej sprawie rozbiły się. Bońscy „chrześcijańscy" demokraci chcieli uzyskać zgodę socjalistów na zmianę ordynacji wyborczej i przejście od proporcjonalnego systemu wyborczego na system większościowy. W praktyce prowadziłoby to do wyeliminowania z życia parlamentarnego mniejszych stronnictw a wśród nich i koalicyjnej FDP, która jest „solą w oku" — Adenauera. Ostatecznie kryzys gabinetowy zakończył się powołaniem kolejnego rządu, do którego weszło 7 nowych ministrów. Ale społeczne i polityczne oblicze rządu bońskiego nie zmieniło się. Dał zresztą temu wyraz „upiór z Bonn" Adenauer bezpośrednio po zaprzysiężeniu nowych ministrów. Oświadczył on zuchwale, ku zdziwieniu większości bońskiego parlamentu, że „dotychczasowa polityka rządu będzie kontynuowana". Oznacza to, że rząd boński będzie nadal znajdował się w czołówce odwetowych sił, domagających się uzbrojenia NRF w broń atomową. Czyli NRF stanowić będzie nadal nieustające niebezpieczeństwo dla pokojowego uregulowania spraw w Europie środkowej.

Podczas kiedy Adenauer raz jeszcze przedłużył swe przydługie i szkodliwe rządy, 68-letni premier W. Brytanii wystąpił w roli komiwojażera, reprezentującego zachwiane interesy imperium. Droga Macmillana do Kennedy'ego wiodła przez Paryż. W stolicy Francji premier brytyjski usiłował bezskutecznie zmienić stanowisko de Gaulle'a wobec koncepcji przyłączenia się Anglii do Wspólnego Rynku. Ale de Gaulle wcale nie spieszy się z wyjściem na spotkanie inicjatywie brytyjskiej. Przeciwnie, czyni wszystko, aby uniemożliwić W. Brytanii znalezienie się we Wspólnym Rynku, w którym największy — jak dotąd głos mają: NRF i Francja.

Następna runda rozmów Macmillana odbyła się z prezydentem Kennedym i premierem Kanady — Difenbakerem, na wyspach Bahama. Ale i te rozmowy nie były łatwe. Stany Zjednoczone zrezygnowały z budowy rakiet „Skybolt" na których budowała swą przyszłość nuklearną Anglia.

W ten rozgwar międzynarodowy włączył się świadomie premier ZSRR — N. S. Chruszczow. Na sesji Rady Najwyższej ZSRR z okazji wizyty prezydenta Tito, omówił on aktualną sytuację międzynarodową. Punktem wyjścia do rozumowania premiera ZSRR było stwierdzenie, że Kennedy usztywnił stanowisko USA, że milczy on w sprawach Berlina, a w sprawie rozbrojenia i zakazu prób termojądrowych reprezentuje od lat niezmienioną postawę. (O.)

JUŻ CZTERDZIEŚCI LAT

Dokończenie ze str 3

szczególnych krajów w imię interesów Kurii rzymskiej.

Do XIII wieku episkopat polski był całkowicie podporządkowany władzy państwowej, jej składał przysięgę wierności, pilnował jej interesów, bo od niej otrzymywał nominację i uposażenia. Wprawdzie tak władcy świeccy jak i episkopat w Polsce uznawali potrzebę pewnego związku z papiestwem, ale był to związek bardzo luźny i raczej natury dyplomatycznej. Praktycznie więc Kościół państwowy wprowadzony do Polski przez Mieszka I spełniał podstawowy postulat każdego Kościoła narodowego, mianowicie służenie własnemu krajowi i wykluczenie szkodliwej sytuacji pod postacią „państwa w państwie".

Gdy na skutek rozbicia dzielnicowego papiestwu udało się w XIII w. wprowadzić na nasze ziemie reformę gregoriańską, dotychczasowy Kościół państwowy, posłuszny i pokorny, przekształcił się w Kościół Rzymskokatolicki, który podporządkował sobie rządy polskich książąt dzielnicowych a za najwyższe dobro postawił im interesy Kurii rzymskiej. Potężny wówczas i bezwzględny, chętnie uciekał się do „ramienia świeckiego" czyli przymusu państwowego, ilekroć czuł się zagrożony w swoich przywilejach, które stale rosły.

W takich warunkach zorganizowanie Kościoła Polskokatolickiego, aczkolwiek bezsprzecznie potrzebne i pilne, musiało pozostawać w sferze marzeń. Stąd o Kościele tym marzyli wielcy myśliciele i poeci, stąd w XVI wieku było już blisko do obleczenia marzeń w ciało, lecz ostatecznie okazało się, że Kościół Narodowy może powstać albo w Polsce nie lękającej się gróźb Watykanu i jego zwolenników, albo poza granicami Polski.

Stało się to ostatnie, mianowicie Kościół Polskokatolicki powstał z dala od Polski, wśród polskich emigrantów w kraju, który jako jeden jedyny w świecie ówczesnym konsekwentnie przestrzegał tolerancji wyznaniowej i rozdziału spraw religijnych od państwowych. Stało się to w USA pod koniec XIX w.

Gdy po pierwszej wojnie światowej w 1918 r. powstała niepodległa Polska, emigranci wracali a wśród nich wielu należało do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (PNKK). Oni to, ci dzielni tułacze polscy, spodziewali się w Polsce niepodległej znaleźć całkowitą wolność religijną taką, jaką mieli w USA. Rozpoczęli organizować Kościół Polskokatolicki w nadziei zrealizowania marzeń sławnych ich przodków. I oto z miejsca spotkali się z twardą rzeczywistością. W Polsce niepodległej nadal na tronie siedział niepolski, rzymski Kościół, który na polskich katolików rzucał polską policję i używał wszelkich środków, by zdławić Kościół stanowiący dlań śmiertelne niebezpieczeństwo.

Celu tego nie osiągnął. Nie dała się zgnieść mała garstka wyznawców Kościoła Polskokatolickiego i doczekała chwili, gdy po drugiej wojnie światowej nowa Polska uznała jej prawo do modlenia się po polsku.

W perspektywie minionego tysiąclecia i owych lat będących świadkami smutnych nadużyć nietolerancji łatwo przyjdzie nam zrozumieć, dlaczego Kościół Polskokatolicki jest taki młody i taki jeszcze niewielki. Kto z niechętnych nam dotychczas ludzi zrozumie to, ten nie powie złośliwie: „Dopiero czterdzieści lat", lecz z uznaniem: „Już czterdzieści lat".

Ks. dr. S. WŁODARSKI

---

*) Ks. N. Cieszyński, Roczniki Katolickie. Poznań 1928, t. 6, s. 486.

MODLITWA WDZIĘCZNOŚCI

(P S A L M 1 3 8)

Całym sercem dziękuję Ci, o Panie,
bo wysłuchałeś prośbę moją.
W przybytku świętym śpiewać pragnę Tobie,
padając na twarz przed Tobą.
Wielbić będę Imię Twoje
za dobroć i łaskę Twoją.
Okazała się wielka chwała Twoja:
Dotrzymałeś Swej obietnicy.
Wysłuchałeś mnie, gdy Cię wzywałem
Dodałeś mocy mej duszy.
Sławić Cię będą wszyscy władcy świata,
gdy usłyszą Twe wyroki, o Panie.
Opiewać będą niepojęte Twe drogi,
prowadzące do pomnożenia chwały Twojej.
Bo chociaż Ty jesteś wysoko,
a jednak widzisz uniżonych i poznajesz dumnych.
Kiedy znajdę się w niedoli, Ty mnie pokrzepisz,
na złość mym wrogom podasz mi rękę,
a prawica Twoja mię wybawi.
Ty dokonasz tego dla mnie,
łaskawość Twa, Panie, trwa wiecznie,
dzieła Twych rąk nie opuszczaj.

Tłum. A. N.

ZADYMKA ŚNIEŻNA

Zadymka śnieżna nad miastem
Zadymka nad ulicami
Pędzi wygiętym łukiem szyn
Tramwajami.

Szum wichru w załomach murów.
Mroźno na całym świecie.
Zmierzch biała fajke zakurzył,
A śnieg leci i leci.

Ulice w zamglonym blasku
Świateł i gwiazd wirujących.

Wypatrujemy przez szklane
Sople złotą rtęć słońca.

Syczy pantograf. Na drutach
Rozkwita jarzący się płomyk
I spada zieloną gwiazdą
W kurzawę ulic i domów.

Przytulnie w pokoju i miło
Z żółtym, przytulnym światłem
Czytam wiersz, który ma w sobie posmak
Śniegu i słodkich jabłek.

Józef Baranowski

Są przecież dorośli

Wojtek, jak wszyscy chłopcy w jego wieku interesuje się sportem. Poza tym z zapałem czyta powieści historyczne; często chodzi do kina, wybierając najchętniej filmy kowbojskie.

Pełno w nich przygód, strzelania, sytuacji wymagających od bohatera odwagi i mocnych nerwów. Bo mimo pozorów lekkiego cynizmu, Wojtek jest cokolwiek romantyczny i stąd te wypady w przeszłość, nieznane krajobrazy i życie.

Teraźniejszość jest dla niego zbyt szara, jednostronna. Nie ma w niej nic ciekawego.

MŁODA ŻONA

Za Wojtkiem chętnie oglądają się dziewczęta. On jednak teraz nie zwraca na nie uwagi. Wprawdzie lubi przebywać w ich towarzystwie, ale nie spotyka się z nimi jak dawniej w parku, nie przesiaduje całymi dniami w zadymionych, ciasnych kawiarenkach.

Bo Wojtek ma rodzinę — młodą żonę i kilkumiesięczną córeczkę. Rówieśnicy patrzą na niego z podziwem i zazdrością. On teraz jest dorosłym i przed nikim nie potrzebuje się tłumaczyć, o której wraca do domu. Może robić to, co mu się podoba.

Wojtek jest już dorosły nie tylko wobec prawa. Ma samodzielność, o której marzą jego rówieśnicy. Ale nie cieszy się z tego wcale. Oto kiedy idą oni na prywatkę czy do kina, on musi pomagać żonie w domu przy dziecku.

Chłopiec jest pełen buntu. Dlaczego ja mam te obowiązki, kiedy inni są wolni?

W domu coraz częstszym gościem są awantury. Coraz częściej płacze w poduszkę jego młoda żona. Ona także, chociaż jest o rok starsza od swojego męża, poczuła cały ciężar dorosłości. Pewno nawet nie wyobrażała sobie, że to samodzielne życie z chłopcem, którego kocha, okaże się aż tak ciężkie. Wprawdzie już się jako tako urządzili, ale trudności materialne są ogromne, a i w domu brak spokoju.

CZAR MIŁOŚCI

Wojtek i jego żona pracują. Ona rzuciła studia i pracuje jako księgowa w jednej instytucji. On nigdy nie chciał się uczyć i w rezultacie skończył trzy klasy szkoły zawodowej. Pracuje teraz w fabryce jako niewykwalifikowany robotnik i uczy się zawodu. Obydwoje mają więc najniższe stawki i pod koniec miesiąca brak im pieniędzy. Zresztą — gdyby mieli ich więcej, prawdopodobnie niewiele by to zmieniło. Ona lubi się ładnie ubrać, często więc kupuje różne ciuszki, co się potem fatalnie odbija na domowym budżecie. On uwielbia kino.

Tak oto w troskach zwykłego dnia spopieliła się miłość obojga. I jemu, i jej, o czym mówią sobie zawsze z kurtuazją, lepiej było u rodziców, gdzie traktowano ich jak niedorosłe dzieci.

Codzienne życie mało ma niestety wspólnego z romantyzmem pierwszych spotkań. Dumę z ojcostwa przysłoniły rozwieszone w mieszkaniu pieluchy.

NIECHĘĆ DO NAUKI

Wojtek nigdy nie lubił się uczyć. Zamiast siedzieć nad algebrą, wolał zwiedzać podmiejskie okolice. Wałęsał się po nich całymi dniami, do domu wracał późno. Matka nie od razu zwróciła na to uwagę.

Postępami w nauce syna zainteresowała się dopiero pod koniec roku, kiedy sprawa promocji była już przesądzona.

Były więc łzy, przyrzeczenia poprawy i rzeczywiście przez kilka miesięcy nowego roku szkolnego chłopiec sprawował się wzorowo. Potem jednak zaczęło się wszystko od początku.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że matka Wojtka niewiele się nim zajmowała. Zajęta pracą zawodową, stosunkami towarzyskimi i uciekającą młodością, niewiele czasu mogła poświęcić swemu jedynakowi.

W jej pojęciu dawała mu wszystko, czego potrzebował. Pracowała przecież dużo, starała się, żeby jej syn miał możliwie jak najlepsze warunki materialne, dbała o jego ubranie i jedzenie. Chłopcu potrzebna jest męska opieka — mawiała, zwierzając się ze swych trudności wychowawczych i prosiła swego dalekiego kuzyna o pomoc.

Wuj Wojtka brał na rozmowę, czyli, jak powiadał, na rekolekcje. Po godzinie wychodzili obaj z pokoju. Wuj zdenerwowany, z trzęsącymi się dłońmi, Wojtek z obojętną, znudzoną miną „gadaj do ściany". Nie było rady.

Chłopiec nie chciał się uczyć. Wylany ze szkoły wylądował wreszcie w dużej fabryce. Nie zagrzał jednak w niej długo miejsca. Najpierw chciał być tokarzem, potem monterem, kierowcą, specjalistą od silników.

Jedna praca była dla niego za ciężka, druga za lekka. Jedna nieciekawa, inna wprawdzie się podobała, ale on nie podobał się majstrowi, który wedle słów chłopca był nieludzki, ponieważ nie znosił spóźniających się do pracy.

Potem Wojtek poznał Ewę. Studentkę II roku wydziału inżynieryjnego. Umówili się do kina, na spacer, potem jeszcze raz do kina. W parkach kwitły kasztany. On był wysoki i przy odrobinie dobrej woli można było uważać, że jest trochę podobny do Marlona Brando (tak twierdziły przyjaciółki).

Robił wrażenie chłopca bardzo samodzielnego, który nie boi się żadnej roboty.

Przebywali ze sobą bardzo często. On, po wyjściu z fabryki pędził na Politechnikę i czekał, aż Ewa skończy ćwiczenia. Ewa coraz częściej opuszczała popołudniowe wykłady i seminaria. Obydwoje można było spotkać w parku, w małych cichych kawiarenkach, zakochanych, patrzących sobie w oczy.

MIRTOWY WIANEK

Potem przyszły egzaminy. Ewa była do nich zupełnie nieprzygotowana. Od dłuższego czasu czuła się coraz gorzej. Lekarz stwierdził, że jest w ciąży. Na zabieg nie zgodzili się ani rodzice Ewy, ani matka Wojtka. Zanim młodzi mieli czas zastanowić się nad wszystkimi konsekwencjami, obie rodziny porozumiały się.

W kilka tygodni potem młoda para — on w czerni, ona w welonie — i mirtowym wianuszku — stanęli na ślubnym kobiercu.

Odbyła się także uroczysta kolacja, na której obie mamy pokazały swój kunszt kulinarny. Po kilku godzinach wesołej zabawy pozostawiono nowożeńców ze stosem brudnych talerzy i szklanek.

Odtąd mieli już sobie dawać radę sami.

ŻYCIE NIE BAJKA

Dalszy ciąg znamy.

Moralności stało się zadość. Obydwoje zawarli wobec prawa ważny związek małżeński. Dziecko urodziło się i ma ojca. Tego zażądali od nich rodzice.

Zrobili, co trzeba. Dalej niech się martwią już sami. Są przecież dorośli.

MAREK STAROPOLSKI

M. PIJARSKI

DWA RODZAJE PRACY

Człowiek zobowiązany jest do pracy dwojakiego rodzaju. Jedna odnosi się do zajęć umysłowych lub fizycznych wypełniających przeważną część każdego dnia a służy zarabianiu na życie oraz do innych celów doczesnych; druga obejmuje wszelkiego rodzaju wysiłki woli celem urobienia człowieka pod względem duchowym. Jedna i druga ma zmierzać do wychwalania Boga i uświęcenia człowieka. „Jeśli kto nie pracuje, niech też nie je", mówi św. Paweł (2 Tess. 3.10) w pierwszym rzędzie o pracy w zwykłym tego słowa znaczeniu i o pożywaniu doczesnym. Tak samo jednak dotyczy to pokarmu duchowego w postaci przeróżnych łask i darów nadprzyrodzonych. Obowiązek nie słabnącej nigdy pracowitości wyraził Andrzej Zamojski w słowach: „Trzeba pracować jak gdyby się miało żyć wiecznie a żyć jak gdyby się miało jutro umierać". Stosunek zaś wszelkich wysiłków do ich skuteczności określono tak: „Jeżeli chodzi o pracę i wysiłki, to tak postępuj, jak gdyby wszystko jedynie od ciebie zależało; jeśli zaś idzie o skutek twoich zabiegów, to jak gdyby wszystko nie od ciebie zależało, lecz jedynie od Boga zawisło".

A. PRACA DOCZESNA

Praca doczesna, a więc spełnienie przyjętych na siebie obowiązków jakiego bądź rodzaju, lub wykonywanie zajęć dowolnych dla zapełnienia wolnego czasu, zapewnia człowiekowi byt ziemski. Pod względem moralnym zaś jest wypełnieniem przykazania Bożego, którego przekroczenie czyli lenistwo jest grzechem, a więc zawsze szkodzi duszy, pozbawiając człowieka zasługi pracowitości oraz licznych łask posiłkowych, a w rzeczy ważnej pociąga za sobą ciężką winę, a tym samym pozbawia łaski uświęcającej, bez której nie ma mowy o dążeniu do doskonałości. W ludzkim nawet pojęciu ocenia się wartość człowieka według jego obowiązkowości i pracowitości.

Każda najdrobniejsza nawet czynność może mieć wartość nadprzyrodzoną, może stać się zasługą na żywot wieczny, a więc pomnożyć w duszy łaskę uświęcającą, oraz być aktem cnoty a raczej szeregiem aktów cnót przeróżnych, zależnie od okoliczności, a tym samym może i jest dążeniem do doskonałości. Wartości te przyniesie duszy każdy objaw pracowitości, jeśli się spełni następujące warunki: 1) czynność musi być godziwa, a więc pozytywnie dobra albo sama przez się przynajmniej obojętna; w obowiązkowych zaś zajęciach bezwzględna sumienność jest konieczna: spełniać to, czego Bóg żąda, w jakim miejscu i czasie, w jaki sposób i wśród jakich okoliczności tego wymaga, wyrażając człowiekowi swą wolę wprost lub przez swych zastępców; 2) stan łaski uświęcającej, bez której dusza nie żyje życiem Boga, a więc i działać dla Boga nie może, oraz współpraca z łaskami posiłkowymi, o które trzeba prosić, gdyż bez nich nic nadprzyrodzonego wykonać nie można; 3) szlachetne pobudki działania i jak najczystsza intencja.

B. PRACA WEWNĘTRZNA NAD SOBĄ

Jest to praca właściwa życiu duchownemu; jest w dążeniu do doskonałości sprawą najważniejszą i najtrudniejszą. Chodzi o całkowite i wszechstronne opanowanie siebie, by w końcu dojść do stanu, o którym powiedziano: „Dusza moja zawsze w rękach moich" (Ps. 119. 109), żeby przez coraz doskonalsze życie stawać się godnym coraz ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem.

Sztukę nad sztukami nazwano przewodnictwo duchowe, „ars artium regimen animarum". A jednak słynny bp Fenelon powiedział, że ma dwie diecezje w zarządzie: owczarnię Chrystusową zwierzoną jego pasterskiej władzy oraz własną duszę, a nie wiadomo, czy druga nie jest stokroć trudniejsza od pierwszej.

Dwa czynniki wchodzą tu w grę: działanie Boże oraz wysiłki człowieka.

Pan Bóg daje duszy cały niejako organizm nadprzyrodzony, na który składają się: łaska uświęcająca wraz z cnotami wlanymi i darami Ducha św., charaktery sakramentalne chrztu, bierzmowania i kapłaństwa oraz każdemu z przyjmowanych właściwa łaska sakramentalna czyli prawo do łask odpowiadających szczególnemu celowi. Bóg użycza następnie każdej duszy niezliczonych łask posiłkowych na każdym kroku, tak iż żyje ona stale w atmosferze nadprzyrodzonej, byle tylko nie stawiała działaniu Boga przeszkód, lecz przyjmowała łaski i współdziałała z nimi. Każdy akt nadprzyrodzony łaska uprzedza, towarzyszy mu, lecząc władze duszy i uzdalniając do działania nadprzyrodzonego. Wreszcie dodać do tego trzeba, przedziwne drogi Opatrzności, którymi Bóg prowadzi całą ludzkość i każdą duszę z osobna. Wszelkie wypadki i okoliczności życia człowieka, wszystkie przykłady dobre pobudzające do cnoty, a nawet ujemne, odstraszające od występku, oraz tysiączne inne sprawy składają się na nieustanny wpływ Boga na udoskonalenie człowieka.

Tyle Bóg czyni dla każdej duszy, chodzi więc o jej współpracę.

Konieczność współpracy człowieka z **łaską** wypowiedział św. Augustyn w krótkich słowach: „Stworzył cię Pan Bóg bez ciebie, ale cię nie zbawi bez ciebie". Tym bardziej **dążenie do wyższej doskonałości,** a tym samym do wspanialszej nagrody nie może się obejść bez tym wybitniejszej współpracy człowieka z niezliczonymi darami Boga, który ich nie skąpi nigdy, nie wykluczając nikogo od możliwości zdobywania wysokiego stopnia cnoty, z jakiegokolwiek pochodzi narodu, jakiego jest wieku, stanu czy zawodu. Najlepszym na to dowodem są święci, którzy heroiczne cnoty osiągnęli właśnie wśród takich różnolitych okoliczności. Pan Bóg przystosowuje działanie swej łaski do naturalnego położenia człowieka; **a dusze są różnorodne** z rozmaitych powodów.

Na różnorodność tę wpływa i **naturalne podłoże,** a więc temperament, skłonności, popędy, usposobienie, przymioty i dary naturalne, a przy tym również narodowość, klimat, położenie kraju, **i stan,** w którym Opatrzność kogoś postawiła szczególnym zarządzeniem lub powołaniem wyraźnym; obrany **zawód** albo rodzaj i sposób życia; i **stopień już osiągnięty w życiu duchownym;** i różny **sposób oddziaływania łaski** na poszczególne dusze.

C. OBOWIĄZEK DĄŻENIA DO DOSKONAŁOŚCI

Praca nad własnym uświęceniem obowiązuje wszystkich chrześcijan w pewnym stopniu. Ostatecznego celu osiągnąć nie można bez zachowania łaski uświęcającej, która jedynie otwiera bramy nieba. Konieczne są przeto nieustanne wysiłki wszelkiego rodzaju oraz wypraszanie sobie łask Bożych, żeby uniknąć grzechu ciężkiego. Wszelkie środki pod tym względem streścił Boski Zbawiciel krótko w słowach: „czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę".

Dążenie do doskonałości oznacza jednak coś więcej. Nie chodzi tylko o troskę zachowania łaski, lecz o nieustanny dalszy postęp, zarówno w łasce jak i w praktyce cnót; nie tylko o zerwanie z tym, co narazić może na grzech ciężki, lecz o coraz doskonalsze oczyszczanie duszy z najmniejszych nawet win, o oderwanie się od stworzeń, o zaparcie się siebie, żeby dojść do jak najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem.

Dążyć do doskonałości może ktoś sam na sam, żyjąc wśród innych ludzi lub też usuwając się na pustynię, bądź też wspólnie z innymi w jakimś zrzeszeniu religijnym, by na podstawie pewnych ustaw i zwyczajów pod zwierzchnikiem duchownym starać się o swoje uświęcenie. Może też ktoś dążyć do doskonałości z własnej jedynie ochoty, nie będąc do tego skądinąd zobowiązany, a może znów być ktoś ściśle do tego zobowiązany przez wybór stanu duchownego lub zakonnego albo też dobrowolnie uczyniony ślub dążenia do doskonałości.

Dziś nikt nie będzie opuszczał domu rodzinnego i nie będzie szukał odosobnienia na pustyni. Klasztory też spełniły już raczej swą historyczną rolę, zresztą są dostępne dla wybranych, tymczasem obowiązek doskonalenia się, pracy nad sobą ciąży na wszystkich: „doskonałymi bądźcie, albowiem Ojciec wasz niebieski jest doskonały".

My mamy i musimy się uświęcać, udoskonalać wśród naszych rodzin, w biurze, w fabryce, w kopalni, w stoczni, w warsztacie pracy, w sklepie. Jak to uczynić?

Dwa są rodzaje pracy...

Jedna praca dla chleba, dla pieniądza, doczesna, druga dla duszy, dla Boga. Jeżeli pierwszą wykonamy uczciwie, sumiennie, poprawnie, szybko — wówczas pracujemy również w drugim znaczeniu: zasługujemy wobec Boga naszą rzetelną postawą, bronimy się przed duchową tępotą, lenistwem, nieczułością. Jednym słowem pracując uczciwie dla Ojczyzny, bliźniego i siebie w sensie ziemskim — pracujemy również dla Ojczyzny naszej niebiańskiej, dla Boga, dla naszego zbawienia. Stan łaski poświęcającej i łask uczynkowych, którymi jaśnieć winno serce wierzącego Polaka i obywatela Ojczyzny doczesnej czyni nasze działanie zasługującym na ojczyznę wieczną, umożliwia i ułatwia nam osiągnięcie najważniejszego naszego celu: zbawienia duszy.

POKRZYWDZONY

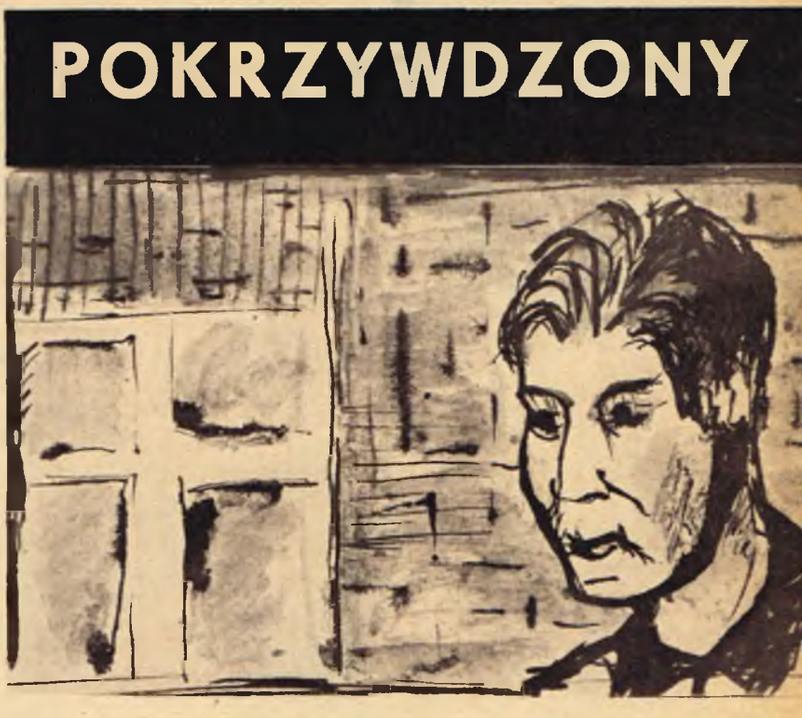

Kiedy wybuchła wojna, Staszek miał 9 lat i od tego to młodziutkiego wieku rozpoczął się już dla niego ciężar życia. Wojna oderwała ojca od rodziny, więc matka musiała jąć się pracy, aby wyżywić swoją gromadkę: Staszka i jego dwie paroletnie siostrzyczki, Zosię i Basię. Tych to dwu maleńkich dziewczynek Staszek stał się opiekunem. Miast bawić się z rówieśnikami, jak to w jego wieku zwyczajnie bywa, hasać beztrosko po łączce przy domu, chłopiec zabawiał swoje siostrzyczki, karmił je, itd., to jest spełniał wszystko to, co trzeba spełniać przy tak małych jeszcze dzieciach.

Z początku szło mu to wszystko niezdarnie i nieraz młodziutka jego twarz przeświecała zakłopotaniem i smutkiem ale po pewnym czasie smutek zastąpił uśmiech, bo jakże to te jego dwie maleńkie siostrzyczki garnęły się do niego, jak go słuchały, jak się cieszyły, kiedy podawał im jedzenie! Wyręczał matkę nawet i wieczorem, zwykle zmęczoną po pracy, układając dziewczynki do snu, przy czym śpiewał im i opowiadał bajki.

Matka była kobietą nieco krzykliwą, stawiającą siebie zawsze na pierwszym miejscu i, zapewne, na skutek pokrzywdzenia swego jak oderwanie męża od rodziny, konieczność ciężkiej pracy, wpadała niekiedy w zgorzkniałość, co wyładowywało się zwykle na Staszku. No ale Staszek starał się ze wszystkich sił spełniać polecenia i nakazy matki jak tylko mógł i umiał. A także jeszcze i swój wyłączny obowiązek — oto uczył się. W sąsiedztwie mieszkała wysiedlona nauczycielka, która lubiła spokojnego, pracowitego chłopca i potajemnie udzielała mu lekcji.

Biegły lata, wojna trwała, o ojcu nie było wieści. Więc Staszek „opiekunował", rósł, ba, cała trójka śmignęła w górę jak młode drzewka. Chłopiec stał się mądrzejszy, zręczniejszy, potrafił przecież ugotować już obiad, wcale nieźle wycerować siostrzyczkom ich bieliznę, pończoszki.

Cała trójka żyła z sobą w wielkiej zgodzie, w posłuszeństwie dla starszego. Na Staszka opiekuństwo wpłynęło jeszcze i w ten sposób, iż siostrzyczki swe kochał tak mocno, że więcej je już kochać nie byłby w stanie.

Przyszła wreszcie upragniona chwila, kiedy skończyła się wojna. Ojciec powrócił do domu. Ledwo mógł poznać swego 15-letniego syna, którego pozostawił dzieckiem a zastał młodzieńcem niemal.

W domu, po powrocie ojca, zmieniło się od razu na lepsze. Teraz pracował ojciec a matka gospodarowała jak dawniej. Staszek pracował także. Jako goniec w biurze adwokackim. Był pracowity i posłuszny, lubili go wszyscy. Miał opinię chłopca bardzo uczciwego.

Staszek całą swoją pensję oddawał matce. Nie wolno mu było pozostawić dla siebie ani grosza. Jeśli potrzebował na coś pieniędzy, musiał o nie prosić. Tak właśnie było kiedyś.

— Mamusiu, proszę cię, daj mi dwa złote.

— A na cóż ci pieniądze? Wszystko, co ci potrzeba, masz.

— Chciałem kupić cukierków Zośce i Baśce...

— Jeszcze czego! Nie szkoda to pieniędzy na cukierki? Nie dostaniesz!

Na skutek takich odpowiedzi, Staszek nauczył się kłamać. A kłamał w ten sposób, że drobnych kwot, „obrywek", jakie otrzymywał niekiedy, coraz częściej nie oddawał matce. Teraz Zośka i Baśka w kieszonkach swoich fartuszków pod drobnymi dłońmi tuliły tak lubiane słodycze... Jakże kochała się cała trójka! Dziewczynki, gdy zbliżała się godzina powrotu brata do domu, wybiegały mu naprzeciw, w wesołym rozgwarze, śmiechu, szli do domu, dziewczynki uwieszone u ramion chłopca.

Staszek był koleżeński. Miał paru kolegów. Otrzymywał niekiedy od nich to i owo jak ciastko, jabłko, niedrogą książkę itp. Trudno mu było się zrewanżować np. także książką i ambitne serce chłopca bolało nad tym.

A już stanowczo znalazł się w kłopocie, kiedy na imieniny otrzymał od najbardziej ulubionego Janka scyzoryk. Imieniny Janka przypadały także niedługo. Trzeba było koniecznie odwzajemnić się jakimś drobnym choćby prezentem.

Jak to zrobić?

Matka pieniędzy nie da... Ojciec tak samo, gdyż nie uczynił nic, bez uprzedniego porozumienia się z żoną.

Staszek znalazł wyjście. Poszedł do sąsiadów — pożyczono mu chętnie.

Wszakże — w pogadankach sąsiedzkich wyszła owa pożyczka na jaw. Matka była oburzona i umiała swój gniew, słuszny, jak się jej zdawało, wpoić w ojca. „Już my mu damy, jak przyjdzie! Zobaczy, gałgan jeden! Odzwyczai się od pożyczek raz na zawsze! Jeszcze czego! Nicpoń!"

Ojciec przygotował się do bicia... Gdy Staszek znajdzie się w domu, nie minie go surowa kara... Aby wiedział, że pożyczać pieniędzy bez wiedzy rodziców nie wolno!

Siostrzyczki wybiegły bratu i dziś na spotkanie. Tylko nie były, jak zawsze, roześmiane, lecz zapłakane, smutne. Opowiedziały Staszkowi co go czeka.

I — Staszek do domu nie wrócił. Poszedł z powrotem do miejsca pracy, gdzie gospodarowała teraz stara Jakubowa, sprzątaczka. Wsunął się, niezauważony, do kącika za biurko i tu — przebył noc.

Nim zasnął, spoglądał długo w okno, na niebo, gdzie widny między dwoma rzędami kamienic, lśnił księżyc. Młode jego serce przepełnione było smutkiem. Szeptał:

— Rodzice są niesprawiedliwi! Czyż uczyniłem co złego? Pożyczyłem te pieniądze i, gdy otrzymam swoją pensję, oddam. Myślałem: matka pogderze, pokrzyczy i na tym się skończy. Pożyczyłem, a nie ukradłem... Ukradłem?

Ostatnie to słowo rzuciło w tej chwili przed Staszkiem perspektywę czegoś... Była to myśl tak nowa i tak do niego niepodobna, że aż się zdumiał. Równocześnie zaś przejął go lęk...

Pracę rozpoczął od rana, jak zwykle. Potem posłano go po pieniądze do banku. Obdarzano go wszak zaufaniem i po pieniądze chodził już nieraz.

Chłopiec, w którego otwarcie patrzących oczach czaił się smutek, włożywszy plik banknotów do teczki, zszedł szybko ze schodów i ulicami pełnymi słonecznego, czerwcowego blasku poszedł w stronę dworca kolejowego.

Na moście przystanął na chwilę. Coś tam widział w falach, gdy tak stał i myślał, bo zawahał się, oglądnął w stronę, skąd przyszedł. Ale tam — tam przecież czekali rodzice, czekał sznur, którym miał dostać „mocne lanie". Wahanie znikło. „Ucieknę"! Utrwalił w swej na pół jeszcze dziecięcej logice uprzednie postanowienie — „ucieknę"!

Uciekł. Pojechał do Krakowa. Wałęsał się. Pieniądze w teczce topniały szybko. Czuł się nad wyraz nieszczęśliwy. Nie było nikogo, komu mógłby się zwierzyć, poszukać pomocy w swojej rozterce, jaka miotała młodą jego duszą.

Rodzice zaś niepokoili się mocno co się stało z synem. Poczęli rozumieć, że nie uczynili dobrze. Co to się stało — syn ich stał się złodziejem... Uciekł z pieniędzmi! Nieszczęście, wstyd .. Ale — czyż to sami nie dopomogli do tego, co się stało? Tak, niestety, matka teraz dopiero zdała sobie sprawę, że robiła źle, postępując w ten sposób z synem.

Staszek byłby się może wykoleił, ale uczciwa jego natura przemogła. Z resztek ukradzionych pieniędzy kupił bilet i — przygotowany na wszystko — karę, wstyd, więzienie powrócił do domu.

Stanął o zmierzchu w progu rodzicielskiego domu, brudny, znużony, wychudły z takim wyrazem pokory i rozpaczy w oczach, że matka na jego widok zapłakała.

Dalej — sprawa potoczyła się zwykłą koleją — utrata posady, rozprawa sądowa, wstyd, rana na duszy na zawsze...

„...Postępowano w domu z chłopcem niewłaściwie. Trochę zrozumienia ze strony matki a nie byłoby doszło do tak pełnego następstw, niedobrego wyczynu ze strony chłopca — orzekł, zaznajomiwszy się ze sprawą, lekarz psycholog. Dodał:

— Ileż to podobnych, młodych istnień wykoleja się, schodzi na bezdroża, popełnia wiele niestosownych czynów, które zaważą na całym ich życiu! Gdyby matki i ojcowie starali się lepiej wnikać w usposobienie swych dzieci, zwrócić większą uwagę na ich życie wewnętrzne, wówczas odpowiednią wskazówką, dobrą radą w porę, tłumaczeniem, łagodnym oddziaływaniem mogliby uchronić swe dziecko od niejednego zła, niejednego, niepotrzebnego, wypaczającego charakter bolesnego przeżycia!

E. DRZEWUSKA

Rys. B. Eineberg

RODZINA Z NAZARETU

wzorem rodziny katolickiej

Niewielu jest ludzi, którzy przez życie idą samotnie. To raczej wyjątki. Większość łączy się w grupy, z których najmniejszą jest rodzina.

Zanim powstały państwa, zanim ludzkość podzieliła się na narody i wyznania — była już rodzina. To najmniejsza komórka społeczna, najmniejsza, ale ogromnie ważna, ważna do tego stopnia, że może słusznie uchodzić za sprawdzian siły, męstwa, zdrowia i dyscypliny całych społeczeństw i narodów. Jakie rodziny — takie i społeczeństwo, które z rodzin się składa. Nie zawsze ilość włókien decyduje o mocy i sile powroza; nieraz gruby, zdawałoby się bardzo wytrzymały powróz — cóż, kiedy poszczególne włókna słabe i zbutwiałe nie spełniają pokładanych w nim nadziei — i rwie się.

Rodzina chrześcijańska, katolicka powinna być rodziną wzorową. Ukształtowana na przykładzie Najświętszej Rodziny z Nazaretu, wsparta łaską nadprzyrodzoną, zwłaszcza, łaską stanu, czerpiącą swe cnoty jak miłość, dobroć, wyrozumiałość, sprawiedliwość i pobożność z Ewangelii — słowem z Bogiem złączona, winna prowadzić życie Boże w atmosferze wzajemnego zrozumienia, poszanowania, wybaczania i usłużności. Dom rodzinny to nie kokosy — miejsce przymusowego pobytu, które opuszcza się chętnie tyle razy ile razy nadarzy się sposobność, a powraca z musu i konieczności. Dom rodzinny powinien być wartością, za którą można by i warto tęsknić. Atmosfery domu rodzinnego nie można budować na bezdusznej kalkulacji jak w hotelu lub gospodzie, gdzie nawet uśmiech obsługi jest wliczony w koszty. W rodzinie trzeba bezinteresowności. Gotowości służenia sobie nawzajem. Taka, można się domniemywać, była atmosfera nazaretańskiego domu rodzinnego.

Wreszcie pracowitość i pobożność. Lenistwo i gnuśność nie miały miejsca w nazaretańskim domu. My wszyscy na ogół pracujemy. Pracujemy nawet dużo: zawodowo, dorywczo — jak się da. Jednak wielu ludzi traktuje pracę jako konieczne zło. Owszem, w biurze, w fabryce, w zakładzie — jeszcze tak, ale w domu mam pracować? Nie.

Takie rozumowanie nie prowadzi do dobrego celu. Dzięki tego rodzaju myśleniu bałagan panoszy się w mieszkaniach, w piwnicach, na strychach; powalone płoty, zarośnięte zielskiem i chwastem ogródki, brudne podwórza, umorusane i obdarte dzieci — któż zresztą wyliczy wszystkie zaniedbania domowe powstałe na skutek godzinnych plotek żon i matek lub na skutek trwonienia cennego czasu w barach, knajpach oraz karcianych szansach mężów i ojców. Zapominamy wszyscy, że życie składa się z mnóstwa drobnych spraw i obowiązków. Bóg jeden jest wielki — wszystko inne małe, a nawet to co my nazywamy wielkim, składa się z drobnostek. Sztuka wielkości polega właśnie na pieczołowitym wykonywaniu i kształtowaniu tego co małe, co powszednie.

Jaka szkoda, że rodziny chrześcijańskie zapominają, że powinny być rodzinami pobożnymi. Ojcowie coraz rzadziej klękają do pacierza, matki nie dbają o religijne wychowanie swych dzieci. Spacer, sport lub wycieczka zastępują niedzielną mszę św., chociaż wszyscy wiemy, że tak być nie powinno. Pobożność znika jako składnik życia rodzinnego, a z jej zniknięciem zaciera się również cecha katolickości naszych rodzin.

Może ktoś powie, że słowa powyższe brzmią jak głos z innego świata. Być może. Na pewno jednak nie ma w nich brzmienia fałszywego. Współczesność, nowoczesność, postępowość na pewno nie polegają w życiu rodzinnym na ciągłych nieporozumieniach i niesnaskach, na kłótniach i bójkach, na lenistwie i niedbalstwie, na trwonieniu czasu, a może i pieniędzy na rzeczy zbędne kosztem wydatków podstawowych, rozsądnych przemyślanych, na rozwodach i małżeńskich wielokątach.

Musi nastąpić intronizacja miłości, wierności małżeńskiej, zgody, pracowitości, pobożności i dobrego przykładu. To są wartości, które się nie zdewaluowały, które jednak porzucono nie wiadomo właściwie dlaczego. Z ich ponownym wprowadzeniem do chrześcijańskich rodzin nastąpi na pewno odrodzenie życia rodzinnego dla dobra współczesnych i potomnych.

M. PIJARSKI

Jezus i dzieci

Miłość ojcowska

Dziecięca skrucha

Cicho, Już śpi...

ZBRODNIA NA PRYWATCE

Kilkunastoletni uczeń liceum warszawskiego został zabity uderzeniem noża na prywatnej zabawie. Rzecz działa się przed kilku tygodniami na terenie dzielnicy Mokotów. Poruszenie wśród rodziców i nauczycielstwa było ogromne. Młodzież szkolna z trwogą i wypiekami na policzkach wzajemnie informowała się o szczegółach tragicznego finału nieodpowiedzialnej zabawy. W niektórych szkołach warszawskich, przy okazji okresowych wywiadówek, wiele miejsca poświęcono temu smutnemu wydarzeniu.

Bohaterami dramatu są uczniowie. Przedstawiciele normalnie uczącej się młodzieży. I to właśnie nasuwa szereg refleksji, które w zestawieniu z zaszłymi faktami, stawiają — co jest naturalnym — w centrum dyskusji wychowawczych problem młodego pokolenia i metod wychowania.

Spójrzmy — jeśli to jest możliwe — beznamiętnie na następujące wydarzenia. Słyszy się, że kilkunastoletni wyrostek, syn „znanego i szanowanego powszechnie" człowieka, dopuścił się kradzieży. Jego rówieśnik, pochodzący również z tzw. „przyzwoitej rodziny" — zgwałcił dziewczynę. Panna z „dobrego domu" została schwytana — oględnie mówiąc — na włóczęgostwie.

Dzieci przyzwoitych rodziców... Często ludzi bardzo dobrze sytuowanych materialnie. Młodzież, która ma zaspokajane wszystkie potrzeby. Również i te, które stwarza jej źle pojęta troskliwość rodziców. Młodzież, która nie ma złego przykładu w domu. Ale brak złych przykładów nie oznacza dawania przykładów dobrych. Troska o zaspokojenie potrzeb dzieci wcale nie jest jednoznaczna z należytą troską o ich wychowanie. Życie takich dzieci płynie korytem dużych łatwizn. Świadomość młodociana często nie zna granic poczucia odpowiedzialności.

Zaniedbana młodzież rośnie nie tylko w cieniu biedy. Wzrastać ona może i wzrasta wielokrotnie w warunkach pełnego dobrobytu materialnego, przy całkowitym niedorozwoju jakiejkolwiek kultury wychowawczej.

Jakże często rodzice są tragicznie zaślepieni w swych pociechach. Są przekonani, że ich Jasio, Marysia to są istne cuda świata. Naj... naj... naj... W tym zaślepieniu ulegają zamroczeniu. Wydaje im się, że ich dzieci stosują w swym młodocianym życiu te same kryteria moralne, jakie obowiązują ich — rodziców. Jeśli Jasio czy Marysia zbłądzili — to nie ich wina — twierdzą — to wina jakiejś tam Kazi czy Witka. Nasze dziecko — mówią — jest czyste jak łza. Ale przychodzi naga rzeczywistość. I oto Jasio czy Marysia znajdują się w komisariacie MO za... włóczęgostwo, chuligaństwo, gwałt itp. Przychodzi reakcja łzawa: nie wiedziałem... nie przypuszczałem... Reakcja spóźniona i to bardzo spóźniona.

Jest rzeczą smutną, że rodzice dopiero, jak dojdzie do występku, do tragedii — patrzą na sprawę prywatek nieco inaczej. Dostrzegają wtedy, że niedopatrzenie, nadmiar pobłażania doprowadził ich jedynaka lub jedynaczkę do kolizji z prawem, do występku, czasem zbrodni. Wtedy to za głowę chwyta się obolały z bólu ojciec i spłakana matka. Biadolą — jak mogli pozostawić dzieci swe bez kontroli, jak mogli nie zwracać uwagi na pewne objawy niesubordynacji, niewłaściwego zachowania i niewłaściwego postępowania swych dzieci.

Daleki jestem od ograniczenia swobody naszej młodzieży. Młodość ma swoje prawa. I czy to nam się podoba czy nie — musimy prawa młodzieży honorować. Ale honorować te prawa, to nie znaczy, że nie mamy czuwać nad naszymi pociechami. Przeciwnie. Im dziecko jest starsze, zwłaszcza kiedy wchodzi w okres dojrzewania, kiedy w umyśle jego lęgną się różne kompleksy — tym bardziej powinna być troskliwa opieka ze strony kochającej matki i kochającego ojca. Odpowiednie wyrażenie proporcji troskliwości, opieki i surowości rodzicielskiej, w trosce o dobro dziecka — nigdy dziecku na złe nie wyjdzie.

Weźmy dla przykładu pierwszą lepszą prywatkę. Najlepiej młodzież bawi się pod nieobecność starszych. Wiadomo, osoba matki, ciotki, ojca działa krępująco. A młodociani tancerze pozbawieni dyskretnej opieki jakże łatwo przekraczają dopuszczalne granice zabawy towarzyskiej. Jeżeli jeszcze w dodatku w grę wejdzie wino, które zaszumi w głowie — to hulaj dusza...

Jestem przekonany, że gdyby w domu, w którym zabito nożem licealistę — byli rodzice, którzy uznali za wskazane „nie przeszkadzać" dzieciom — do zbrodni nie doszłoby. Niestety są rodzice, którzy pozostawiają dzieci „na gospodarstwie". Sami korzystają z prywatki i idą do kina, teatru czy po prostu do restauracji. Czyż można się dziwić, że pociechy, zaopatrzone w grosiwo korzystają z okazji, kupują tanie wina, żłopią je. A potem ślady libacji bez kontroli starszych. Żeby tylko puste butelki...

Tragiczny wypadek zaszły w Warszawie powinien być przedmiotem wnikliwych i dociekliwych narad kół rodzicielskich i szkolnych w całym kraju. Niewątpliwie z dyskusji takiej wykluje się dużo zdrowej inicjatywy w zakresie sprawowania właściwej opieki wychowawczej w rodzinie i w szkole.

Jeśli Czytelniku — ta garść uwag wywoła w Tobie dodatkowy refleks — rola tego artykułu będzie spełniona.

(A. K.)

SPRAWY DNIA dzisiejszego

NIE DAJMY SIĘ CODZIENNIE OKRADAĆ!

Nie jestem pieniaczem. Ale codziennie irytuję się na skutek niesolidności sprzedawców w najróżniejszych punktach handlu. W kiosku z papierosami nie wydają mi reszty 5, 10 gr. W sklepie spożywczym sprzedawca niedoważa parę deko. Towar w cenie wagi netto sprzedaje w dość grubym opakowaniu. W sklepie z warzywami artykuły II i III gatunku wpychają mi po cenie I gatunku i na dokładkę nie doważają. W restauracji kelner „raczy" podawać i przy lada okazji dopisuje do rachunku numer kołnierzyka, datę urodzenia albo po prostu „myli się" z reguły na swoją korzyść. Przyłapany na oszustwie z lisim uśmiechem tłumaczy: omyliłem się. Przykładów nabierania nas codziennie można mnożyć a mnożyć. Jedni się z tym pogodzili, inni smutnie kiwają głowami nad upadkiem moralnym ludzi zatrudnionych w handlu, inni oburzają się, inni znów wpisują nieskończone skargi w książkach skarg i zażaleń, o które tak trudno doprosić się nawet w luksusowym warszawskim Grand Hotelu.

Oficjalne statystyki wykazują, że tak zwane drobne oszustwa sprzedawców zostały ujawnione tylko w bez mała 6 tys. wypadków. Tyle bowiem spraw stanowiło podstawę do sporządzenia aktu oskarżenia przeciw niesumiennym sprzedawcom, pociągniętym do odpowiedzialności za naruszenie 8 art. ustawy antyspekulacyjnej (z lipca 1957 r.).

Zagadnienie to jest przedmiotem rozważań L. Sadkowskiego, który na łamach „Tygodnika Demokratycznego" snuje następujący wywód.

Instytut Handlu Wewnętrznego przeprowadził w lipcu i listopadzie 1962 r. badania obejmujące zakupy artykułów spożywczych codziennego zapotrzebowania, z wyjątkiem sklepów z napojami alkoholowymi, wyrobami tytoniowymi i napojami gazowymi. Badaniu podlegały: ciężar, gatunek, cena i jakość produktu. W lipcu — w 179 sklepach dokonano zakupów. Zawarto ogółem 194 transakcje, przy czym nadużycia stwierdzono w 158 wypadkach. W toku badania wydano ogółem na zakupy 10.000 zł, przy czym różnica na niekorzyść konsumenta wyniosła 284 zł 42 gr. W listopadzie nadużycia na niekorzyść konsumentów stwierdzono w 78 sklepach i wyniosła ona w stosunku do wydanej kwoty 10.000 zł — sumę 247 zł 69 gr, czyli 2,48 proc. Najpoważniejsze nadużycia stwierdzono w tych miesiącach przy sprzedaży owoców, mięsa, warzyw i wędlin. Tutaj nadużycia wynoszą średnio 4—5 proc wartości zakupu. Nawiasem trzeba dodać, że osoby przeprowadzające badania stwierdziły ogromną rozpiętość w nasileniu nadużyć przy sprzedaży artykułów paczkowanych i niepaczkowanych. W stosunku do grupy pierwszej (art. paczkowane) — nadużycia wynoszą 0,22 proc., w strefie niepaczkowanych artykułów procent ten wzrasta do 3,97 proc. sumy wydatkowanej na zakup. Jest to jeszcze jeden argument przemawiający za powszechnym poglądem, że oszustw dokonywano przede wszystkim na wadze.

Gdyby odsetek kwot przywłaszczanych drogą oszukiwania konsumenta przyjąć na 2,5 proc., to przy rocznym obrocie wynoszącym 100 mld zł suma przywłaszczona wyniesie 2,5 miliardów złotych!

Nie należy zapominać, że rozważania te dotyczą tylko odcinka handlu artykułami spożywczymi. A przecież jest jeszcze wiele innych odcinków handlu.

Aby obraz stosunków w handlu detalicznym był pełen, musimy stwierdzić, że przy badaniach przeprowadzanych we wspomnianych dwóch miesiącach różnica w obliczeniach na korzyść konsumenta wyniosła zaledwie 0,25 proc. ogólnej wartości zakupów. Jak wynika z zestawienia tych rzekomych omyłek — nie ma żadnej wątpliwości, że „mylenie" się sprzedawców na niekorzyść klientów jest kilkadziesiąt razy częstsze, niż na ich korzyść i to ma swoją wymowę.

Tego rodzaju zjawisko musi spotkać się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem kierownictwa handlu wewnętrznego, które uzbrojone w przepisy obowiązującego prawa na drodze administracyjno-sądowej zwalcza nadużycia popełniane w swoim sektorze przez niesumiennych pracowników. Ale te sankcje nie wyczerpują problemu, który stanowi produkt powojennej demoralizacji, jakiej uległy liczne rzesze naszych współobywateli, którzy na co dzień zatracili rozeznanie między złym a dobrym.

Wydaje mi się, że niezdrowe praktyki w handlu powinny być ukrócone przy współudziale nas wszystkich. Nie wystarcza zgłaszanie skarg i wpisywanie się do książek zażaleń. Inicjatywa walki z tymi codziennymi nadużyciami musi wyjść od matek, żon, i sióstr, od ojców i braci, bezpośrednio z ogniska domowego. Trzeba stworzyć tego rodzaju atmosferę, w której kęs chleba z szynką, pochodzący z okradzenia bliźniego stanąłby w gardle, jak ta przysłowiowa ość.

Musimy czynnie, codziennie podnosić stanowczy głos protestu przeciw „myleniu" się pracowników handlu. A ze strony organizacji zawodowych oczekujemy większej niż dotychczas akcji uświadamiającej liczne rzesze pracowników handlu, iż uczciwość przy sprzedaży nie jest cnotą ale elementarnym obowiązkiem społecznym, ludzkim, wynikającym z zasad współżycia opartego na zaufaniu, którego nikomu nie wolno podrywać. We wszystkich systemach społecznych nakaz: NIE KRADNIJ! — jest najwyższym nakazem współżycia zbiorowego. Musi on być przestrzegany i w naszym kraju. Musi i będzie przestrzegany.

ADAM KŁOS

W POSZUKIWANIU SENSU ŻYCIA

Człowiek obdarzony został przez Stwórcę wolną wolą. Pozwala mu ona na działanie według indywidualnie odczuwanych przekonań, potrzeb i celów w życiu.

Gdyby oczami wyobraźni spojrzeć na drogę życia, którą wybiera człowiek dla osiągnięcia celu i jemu podporządkowuje swoje czyny, zamiary i dążenia, przekonalibyśmy się, że jest to droga przebiegająca — jak określił wielki psycholog Alfred Adler — między poczuciem własnej siły i małowartości w szerszej skali między indywidualnie odczuwaną potrzebą zaspokojenia swoich potrzeb i pragnień, a normami społecznego współżycia. Normy te usiłują nadawać współżyciu właściwy kierunek moralny i etyczny, aby mówiąc słowami wieszcza „w szczęściu każdego były wszystkich cele". Skojarzenie szczęścia człowieka ze szczęściem ogólnym, społecznym — charakterystyczne dla prądów naszej epoki — napotyka trudności i opory w przypadkach gdy poczucie własnej siły, wygórowanej ambicji i próżności każe człowiekowi szukać szczęścia osobistego w zaspokojeniu swoich żądz i pragnień, bez względu na interes społeczny, grupowy czy nawet rodzinny. Wchodzi on wtedy w konflikt nie tylko z normami społecznego współżycia lecz bardzo często z najbliższym mu otoczeniem, ba nawet z własną osobowością. I albo szlachetnym odruchem serca i sumienia potrafi w porę przemóc złe skłonności, albo ulegnie znajdując w ich zaspokojeniu fałszywy sens życia. Zbłąkanego człowieka nawiedza wtedy fala zwątpienia i rozterki, kurczowo trzyma się nadziei przetrwania i powrotu. „Mamo moja — płyną słowa rozpaczy — tak mi brak ciebie, twoich rad i twoich dobrych rąk. Te pokutne dni są takie ciężkie. Tu w więzieniu będę się gorąco modlić, aby dobry Bóg sprawił, abym na przyszły rok była w domu. Przecież w końcu dla mnie zaświeci może szczęśliwa gwiazda... Pragnę waszych zapewnień, że mnie kochacie, że czekacie na mnie, abym znów stała się waszą pociechą, jak to było w pierwszym okresie małżeństwa z Bernardem, pragnę waszego ciepła w słowach i w czynach".

Danuta M. odkłada pióro, myśli o sobie. — Chociaż z wykształcenia była nauczycielką, przyjęła popłatniejszą pracę księgowej w technikum mechanicznym w Kielcach. Miała już wtedy własną rodzinę, Bernard uczciwie co miesiąc oddawał w jej ręce swoje 2 tys. zł, mama doglądała dzieci, gotowała obiad, a Danka? Gnębiła ją jednostajność życia, marazm powszednich, drobnych kłopotów, pamięta jak kiedyś powiedziała do Bernarda: — Zrób tak, żeby działo się coś nowego. Bernard się uśmiechał: — Nie jestem czarnoksiężnikiem i zaraz potem mama wtrąciła swoje trzy grosze: — Albo źle ci; masz kochającą rodzinę, pracujesz, ubierasz się nie najgorzej... Ze złości podeszła do radia i przekręciła gałkę; wolała już muzykę niż takie „filozofowanie". — Jestem jeszcze młoda i należy mi się coś od życia — pomyślała. Nie chcę zramoleć, dość mam tej nudy.

Rozporządzała oszczędnościami Bernarda, ale ich suma była niewielka —zresztą wziąć ją i wydać — to wcale nie było ciekawe rozwiązanie. Co by na to powiedział on albo mama? Wreszcie błysnęła myśl, a jeśliby fałszować bankowe czeki? Ludzie nie takie interesy robią, a pieniądze państwowe to tak jakby niczyje. 41 tys. zł w ten sposób znalazło się w torebce Danki. Kilka „pozorowanych" przed rodziną wyjazdów służbowych w teren pochłonęło większą część tej sumy w lokalach kategorii „S", a żądza posiadania rosła. Kradła już bez skrupułów zarówno pieniądze, jak i wartościowe przedmioty, będące własnością jej znajomych. Skazana przez sąd na 5 lat więzienia, porzucona przez męża, który nie chciał żyć z „ladacznicą i złodziejką", dokonała jeszcze kilku drobnych kradzieży w celi, żeby — jak oświadczyła „z tego wszystkiego nie załamać się na duchu".

Czymże więc jest list Danuty M. do matki? Nie szczerą rozpaczą, żalem, skruchą; prędzej próbą uspokojenia samej siebie i dodania otuchy na przyszłość.

*

Szczupła twarz Małgorzaty G. krzywi się w wewnętrznym bólu, ręce ociężale opadają na kolana, a czarne oczy błyszczą łzami: — Tak, dziś żałuję wszystkiego, zapewnia, że kocha męża, dzieci, próbuje usprawiedliwiać się... Ale fakty są ciężkie, jak ołów: przed czterema laty w Olszówce Dolnej k Bielska Białej ludzie znaleźli zwłoki Mikołaja D. z pękniętą czaszką. W mieszkaniu denata brakowało wartościowej biżuterii. — To oskarżona Małgorzata G. — długo dźwięczał w jej uszach głos sędziego — działając wspólnie ze swoim kochankiem Andrzejem Z., który porzucił żonę z czworgiem dzieci, nakłoniła go do zabójstwa w celu rabunkowym. Nie żal jej wtedy było własnych dzieci i męża, którym zadała wielką krzywdę moralną. Zrabowana biżuteria miała otworzyć „zakochanym" drogę do szczęścia, zadowolenia i radości w oparach alkoholu przy dźwiękach szałowej melodii, w wirze wielkomiejskich ubawów. Krótko trwa szczęście znaczone piętnem zbrodni.

Przez okres 15 lat pobytu w więzieniu — bo taki jest wyrok sądu — Małgorzata będzie głęboko przeżywała dręczącą sumienie wątpliwość; czy rodzina ją kocha, czy wybaczy i ulituje się nad jej losem? Mąż teraz gotów jest przebaczyć, dzieci na widzeniu wołają pieszczotliwie „mamusiu", ale czy długoletnia przymusowa rozłąka i ludzka pamięć o „tamtym" nie pogrzebią jej rodzinnego szczęścia i nie odbiorą jedynego sensu życia? Nikt na to nie może przekonywająco odpowiedzieć. Stają mi przed oczami boleśnie skurczone twarze, zrezygnowane, obojętne spojrzenia ludzi, którzy żyli do niedawna po to, aby wszelkimi dostępnymi środkami zdobywać pieniądze, szałowo spędzać czas, nie licząc się z nikim i z niczym: Zbigniew U., księgowy jednego z PGR w pow. słupskim kilkakrotnie karany za kradzieże i przywłaszczenia, „bo chciałem wypić i dobrze się pobawić"; Krystyna Ch., która skradła sąsiadce 8 tys. zł aby tatko kupił jeszcze jedną krowę, „a tatko pieniądze wziął i przepił".

Wszyscy oni są przeważnie ludźmi wierzącymi, potrafią określić swój stosunek do społeczeństwa, wiedzą, że postąpili źle, chociaż nie zmuszała ich do tego konieczność materialna lecz próżność i lekkomyślność, obiecują życie uczciwe. Kościół rzymski nauczył ich powierzchownej wiary, blichtrem wzniosłych słów zastąpił chrześcijańskiego ducha miłości i ofiary, więc wierzą „dla przyzwoitości, wygody i tradycji rodzinnej". — Taka wiara nie uodpornia przed grzechem, nie zapala serca ogiem miłości bliźniego. Wieje od niej kamiennym chłodem uczuciowego zobojętnienia. Mieli jeszcze drugą „wiarę" w siłę pieniądza i jej służyli bez skrupułów moralnych.

W poszukiwaniu sensu życia, ludzie zapatrzeni w siebie i we własne potrzeby, sami zeszli na bezdroża demoralizacji. Nie są w tym pierwsi i nie są ostatni.

Historia tych ludzi w różnych wariantach powtarzać się będzie tak długo, zanim nie odnajdą ducha prawdziwej wiary oraz uczciwej drogi do szczęścia i wspólnych celów z rodziną i społeczeństwem.

Fr. OSZMIAŃSKI

Rys. B. Eineberg

„BACOWSKO KOLYNDA"

W Betlejemskiej holi, watra gorzała.
A w kolybie w złóbecku, dziecina spała.
Józef stary z Maryjom, swojemu sie cudujom,
dzieciontku.
Wół tys z osłem radośnie, mrucały w kątku.

Paniynka kładzie, by na zawadzie.
Nie był Jezus juhasom.
W złóbku owijo, synka Maryjo.
Zanim owce napasom.

Nad kolybom blask świyci.
Anioł z góry zanuci.
Gloryja!!!
Zawijała w huścine, w narodzynio godzine.

Jezusecka Maryja.

Juhasi zatel, owce napaśli.
Wleźli w kolybe, dziecine naśli.
Powiysiyli cuzecki, wziyni z półki misecki,
mlyka naloli.
By nakormić dziecine. Jego całom rodzine,
nad watrom grzoli.

Bacy wtedy nie było, poseł w dziedzine.
Kie juhasi bawiyli, małom dziecine.
I śpiewali „Gloryja" Jezusku mały.
A wół z osłem radośnie, w kącie mrucały.

Paniynka im dziynkuje, za tom gościne.
I kazdemu na rynce, kładzie dziecine.
By im w casie każdziutki, trud błogosławiył.
Coby kazdy z juhasów, duse swom zbawiył.

A wół z osłem radośnie, w kątku mrucały.
Ze sie dzisiok narodziył, Jezusek mały.

ST. GĄSIENICA BYRCYN

GAWĘDA ZIMOWA

1.

Zaskrzypi wóz po koleinach,
W których odłamki lodu szklane.
Mróz coraz śmielej już poczyna,
Wychodząc nocą na spotkanie.

Krajobraz w niczym się nie zmienił,
Gdy go porównasz z przeszłą zimą,
Śnieg dawno pokrył ślad jesieni:
Twój list z gałązką jarzębiny...

Dzwonią grzechotki szklane mrozu,
Aż echo odpowiada borem,
A wicher jakby na przekorę,
Szklane warkocze rozplótł brzozom.

Noc pełna jest niebieskich ścieżek,
Po których księżyc blaski sieje.
Świt gwiazd zamiecią białą śnieży.
Pola w ciemności i zawiei.

2.

Naprzeciw śnieżnej ciszy – sanie
Dzwonkami płoszą leśną baśń.
Echo podwaja dzwonków granie,
W kurzawie skrysztalonych gwiazd.

Z kominów dym pogodę wróży,
Wioskom w zimowy, mroźny czas,
Miło odpocząć po podróży,
Gdy ciepłem dom powita nas.

Gdy tyle nowin, wieści tyle,
Z mądrych czynów, dobrych spraw.
O, śnieżne, nastrojowe chwile.
Wieczór. I już pociemniał staw.

A pod nim gwiezdne konstelacje,
I śpiących ryb zielona toń –
Sanie ku śnieżnej pędzą stacji.
Dzwoń w śnieżnej ciszy dzwoneczku, dzwoń...

3.

A niedziela w niebieskim mrozie.
Grają dzwony w powietrzu jak kryształ.
Kiedy ranne zabłysną zorze,
W Tobie Boże nasz cel, nasza przystań.

Serc przymierze i pokój świata,
Gdy przez świat biegnie nasze wołanie.
Niechaj w każdym widzimy dziś brata,
W wspólnych sprawach i umiłowaniu.

Bo nie troską życie zbudujesz,
Bo nie smutkiem przezwyciężysz trudy.
Jako w ogniu stal się hartuje,
Hartuj życie twoje w ogniu próby.

Bowiem ziemi smak wszystkim jest dany
I soczyste owoce, smak korzeni,
Chleb i sól – pory roku z blaskami
Gwiazd i słońca w mrokach jesieni.

4.

Zima już w pełni. Pada śnieg
Na koronkową biel gałęzi.
Kto białą ciszę lasu strzegł,
Temu wśród nocy sprzyja księżyc.

Jako jeleniom, którym wiatr
Odgarnia zmarzłą gestwę świerków,
Wskazując poprzez zaspy ślad,
Do leśniczówki, gdzie blask okienka...

A na polanie siana woń.
W zielonych smugach księżycowych.
Dzwoń w śnieżnej ciszy dzwoneczku, dzwoń...
To pędzą sanie wśród brzozowej.

Alei śnieżnej. W dali las
I wirująca biel motyli.
A taka cisza jest wśród nas,
Cisza zbyt pięknej dla nas chwili.

Zenek okazał się mężczyzną

Heniek Jastrzębski, uczeń drugiej klasy, szybko odrobił zadane lekcje. Wyszedł na podwórze. Rozejrzał się wokoło.

— Gdzie tu pójść? Co robić? — pomyślał.

Spojrzał na uchylone wrota stodoły. Na klepisku stała sieczkarka. W ladę włożył trochę słomy. I jedną ręką pchając słomę drugą pociągał duże, żelazne koło zamachowe. Wałki trybowe chwyciły słomę i pchnęły ją ku nożom. Na gliniane klepisko posypała się sieczka.

To samo powtórzył drugi, trzeci raz. Spodobała mu się taka zabawa. Niebawem zmęczył się. Podszedł ku nożom, zaczął je gładzić ręką. Ostra stal zupełnie pochłonęła jego uwagę. Zapomniał się i lewą ręką gładząc nóż, prawą odruchowo pociągnął za koło.

Po całym ciele rozszedł się krótki, ostry ból.

Krzyknął. Spojrzał na lewą dłoń. Zbladł. Jego cztery, małe paluszki leżały w sieczce na klepisku. Z ręki lała się krew ciurkiem.

Bolesny krzyk Henia usłyszała jego mama. Wbiegła do stodoły. Gdy ujrzała zakrwawioną rękę syna i leżące obcięte palce, omal nie zemdlała. Opanowała się jednak wnet. Chwyciła syna na ręce, zaniosła go do mieszkania i dużym, białym ręcznikiem owinęła krwawiącą dłoń.

— Co robić dalej?... Jak zawieźć Henia do lekarza? Męża nie ma w domu. Pojechał do lasu — myślała.

Przypomniała sobie, że sąsiad pan Malinowski ma auto. Na wiosnę kupił sobie starą „Skodę". Wyremontował ją i ostatnio z dumą jeździł własnym samochodem.

Zostawiła bladego Henia na krześle, a sama, co tchu pobiegła do Malinowskich. Pana Malinowskiego nie zastała w domu. Był tylko jego syn, Zenek, uczeń piątej klasy.

Zenek, gdy usłyszał o wypadku, rzucił książkę na stół.

W ciągu sekundy pomimo swych młodych lat poczuł się mężczyzną. Uświadomił sobie, że w wiosce nie ma na miejscu ani jednego mężczyzny, który mógłby pokierować sprawami. Lekarz jest w miasteczku odległym o dwanaście kilometrów. Zenek był jedyną osobą, która umie prowadzić samochód...

— Za chwilę będę u pani! — zawołał i skoczył do garażu. Zapuszczenie silnika było sprawą sekundy. Poczciwa rozklekotana „Skoda" wytoczyła się na drogę. Zenek nieraz już na wolnej bocznej drodze prowadził samochód, zawsze jednak ojciec siedział obok. A jeśli milicja zatrzyma go na drodze? Zenek przecież był małoletni i nie miał prawa jazdy.

Nie było jednak czasu na rozmyślania. Bez szybkiej pomocy lekarskiej grozi Heńkowi niechybna śmierć.

Po chwili Zenek już razem z panią Jastrzębską trzymającą na kolanach obandażowanego syna, ruszył w kierunku miasteczka.

Zenek nieustannie dodawał gazu. Heniek czuł się coraz gorzej. Upływ krwi był bardzo znaczny. Na szczęście pojawiły się już pierwsze zabudowania.

I nagle stało się to, czego Zenek przez cały czas się obawiał.

Stojący na szosie milicjanci zauważyli w nadjeżdżającym samochodzie chłopaka za kierownica. Jeden z nich zdecydowanym ruchem ręki zatrzymał wóz.

„Wpadłem" — pomyślał Zenek, gdy milicjant z ironicznym uśmiechem zażądał okazania prawa jazdy.

— Nie mam... Muszę szybko jechać — wykrztusił Zenek wskazując na siedzącą z tyłu panią Jastrzębską z dzieckiem na kolanach. Jedziemy do doktora. Stał się straszny wypadek. Obciął sobie wszystkie palce u ręki.

— Proszę panów, niech panowie będą tacy dobrzy i pozwolą dalej jechać temu uprzejmemu chłopcu. Jego ojciec jest szoferem, ale razem z moim chłopem pojechał do lasu... Niech panowie pozwolą jechać. Spójrzcie na tego biedaka — prosiła ze łzami w oczach pani Jastrzębska.

— Bez prawa jazdy nie można — odpowiedział milicjant w stopniu sierżanta i bez słowa odsunąwszy Zenka na sąsiednie siedzenie, sam usiadł przy kierownicy.

(Dokończenie nastąpi)

SAKRAMENT CHRZTU ŚW.

Każde z was na pewno widziało już, jak kapłan w kościele chrzcił małe dziecko. Co to jest Chrzest? „Chrzest św. jest to pierwszy i najpotrzebniejszy Sakrament, który gładzi grzech pierworodny, daje nam życie nadprzyrodzone i czyni nas członkami Kościoła Katolickiego" — mówi definicja katechizmu.

Dlaczego Chrzest św. nazywamy pierwszym i najważniejszym Sakramentem? Bo bez Chrztu nie wolno przyjąć żadnego innego Sakramentu, a kto by go przyjął, przyjąłby nieważnie.

Chrzest św. jest również najważniejszym Sakramentem, bo bez Chrztu nie można się zbawić. Pan Jezus wyraźnie i jasno powiedział: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie".

„Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha św. nie może wnijść do Królestwa Bożego" (Jan 3, 5).

Chrzest św. jest najważniejszym Sakramentem, bo gładzi na duszy grzech pierworodny i wszystkie inne grzechy przed Chrztem św. popełnione oraz gładzi wszystkie kary należne za grzechy, a co najważniejsze daje nam łaskę uświęcającą.

Na czym polega grzech pierworodny, który gładzi na duszy Sakrament Chrztu św.? Grzech pierworodny polega na tym, że ludzie rodzą się bez łaski uświęcającej, gdyż Adam i Ewa zgrzeszyli, nie słuchając Pana Boga. Utraconą przez pierwszych rodziców łaskę uświęcającą wysłużył nam na nowo Pan Jezus.

Aby ludzie do końca świata mogli otrzymywać łaskę uświęcającą, Pan Jezus ustanowił Sakrament Chrztu św.

Zapamiętaj sobie:

Chrzest św. jest to pierwszy i najpotrzebniejszy Sakrament, który gładzi grzech pierworodny, daje nam łaskę uświęcającą czyli życie nadprzyrodzone i czyni nas członkami Kościoła Katolickiego.

Ks. E. K.

DZIECI PISZĄ – REDAKCJA ODPOWIADA

Helena Matysiak, Wrocław — „Byłam z rodzicami w rodzinie rybackiej. Rozmawiano wiele na temat ryb. Zapytałam, jak można określić wiek ryb, ale nikt mi nie umiał odpowiedzieć na to pytanie..."

Wiek ryb określa się tak samo, jak określa się wiek drzew: według rocznych słojów. Na przecięciu ściętego drzewa widać okrągłe słoje. Jeżeli je policzymy, dowiemy się, ile lat ma drzewo.

U ryb słoje tworzą się na łusce. Latem, kiedy ryba dobrze się odżywia, łuska rośnie.

Zimą ryba znajduje się w stanie półsnu, prawie nie je i nie rośnie. Łuska nie rośnie również. W ten sposób na łusce powstają roczne słoje. Przy pomocy lupy można je policzyć.

PRZYGODY DARIUSZA[8]

Tego wieczoru Dariusz zaraz po kolacji poszedł spać.

Rano, jak zwykle zaraz po przebudzeniu zerwał się i wybiegł na podwórko, na poranną gimnastykę.

— Po śniadaniu, poczekawszy aż ojciec wyjdzie z domu do pracy, pobiegł do swego pokoju. Wyjął z pudełka uwięzionego zaskrońca, wsadził go sobie za koszulę, chwycił teczkę i z miną bardzo poważną, w towarzystwie siostry, poszedł do szkoły.

Na ulicy zachowywał się bardzo grzecznie. Był wesół, gadatliwy. Dziwnym jednak wydawało się Marylce to, że co kilkanaście kroków, robił jakieś wężowe ruchy i wybuchał spazmatycznym śmiechem. To zaskroniec uwięziony za jego koszulą szukając wyjścia przesuwał się wokół jego ciała i łaskotał go.

— Co ci jest, Dareczku? — pytała raz po raz.

— Nic, nic — odpowiedział i na poczekaniu zmyślił coś wesołego, by wobec siostry usprawiedliwić swój niezrozumiały śmiech.

Pierwszą lekcję w klasie VI chłopców miał stary pedagog i wychowawca kilka pokoleń młodych obywateli, profesor Andrzej Pawłowski. Uczył języka polskiego.

Profesor Pawłowski był wychowawcą VI klasy. Przez tydzień czasu zdążył już doskonale poznać swego nowego wychowanka Dariusza Maciejewskiego.

Klasa, do której dostał się Dariusz, pod względem panującego w nim ładu była wzorowa. Profesor Pawłowski był wytrawnym nauczycielem. Toteż jego metoda, jaką stosował w wychowaniu młodzieży, budziła ogólny podziw u współkolegów i zyskiwała u dzieci i starszych wielki szacunek dla znakomitego pedagoga. Ale nie obeszło się również bez złośliwych docinków ze strony młodszych kolegów nauczycieli, którzy, często nie rozumiejąc swego starszego kolegi, dokuczali mu na wszelki możliwy sposób. Profesor Pawłowski wszystko znosił z niezmierną cierpliwością i stoickim spokojem. Uśmiechał się i na złośliwe docinki kolegów odpowiadał:

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim.

Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostolską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatoliccy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomylności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomylny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

a) Archidiecezję Warszawską,
b) Diecezję Wrocławską,
c) Diecezje Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

PORADY PRAWNE

Pan ZYGMUNT KRUPA — Wielka Wieś 69, poczta Wojnicz, pow. Brzesko, woj. krakowskie.

Na pytanie, jak należy postąpić w wypadku unieważnienia przez Sąd Powiatowy testamentu, sporządzonego przez zmarłą matkę pod przymusem, redakcja uprzejmie odpowiada.

Przepisy dekretu z dnia 8 października 1946 r. z późniejszymi zmianami; Dz. U. z 1950 r. Nr. 34 poz. 309 i 312, o prawie spadkowym, regulują zasadę dziedziczenia.

W świetle przepisów powołanego dekretu prawo spadkowe ustanawia dwa rodzaje dziedziczenia: dziedziczenie testamentowe i dziedziczenie ustawowe. W wypadku opisanym przez Pana, Sąd Powiatowy na podstawie art. 77 §1 pkt. 1. powołanego dekretu unieważnił testament sporządzony przez matkę, ponieważ zostało stwierdzone, że w chwili sporządzenia testamentu matka znajdowała się w stanie wyłączającym świadome oraz swobodne powzięcie i oświadczenie woli.

Obecnie życzy Pan uregulować sprawę majątkową, ale. Pan ma wątpliwości czy Sąd zechce zająć się sprawą tak szczupłego majątku, przypadającego w udziale Pana zaledwie w 0,15 h., ponieważ siostry oddały całą ziemię w dzierżawę i obecnie „przebywają gdzieś w świecie".

Sprawę jak najbardziej trzeba uregulować przez ustanowienie przez Sąd prawa na majątku p. zmarłej matce. W tym celu należy wystąpić do Sądu z wnioskiem o ustanowienie prawa Pana w części na majątku. Kwestia, że z masy majątku otrzyma Pan tylko 0,15 h. dla Sądu nie jest sprawą zasadniczą. Ważną natomiast rzeczą jest, aby Sąd przyznał Panu prawo do spadku, a na mocy postanowienia Sądu powstają skutki prawne, że Pan ma prawo rozporządzać wtedy swoją częścią według swobodnego uznania, a poza tym może Pan dochodzić na dotychczasowym użytkowniku roszczeń pieniężnych.

Redakcja przesyła Panu pozdrowienia i pomyślnego rozwiązania praw spadkowych.

Mgr J. Miłaszewicz

CHCĘ BYĆ PIĘKNA

GIMNASTYKA DLA ZALATANYCH KOBIET

Większość z nas cierpi obecnie na chroniczny „brak czasu". Ileż kobiet „zalatanych" od rana do wieczora, nieludzko zmęczonych, stwierdza jednak u siebie ze zdumieniem zwały niepotrzebnego tłuszczu deformujące figurę. Ile z nich mówi z westchnieniem: „gdybym miała więcej czasu, gimnastykowałabym się, uprawiała sport, robiła długie spacery, ale tak, cóż mi z dobrych rad, gdy czasu nie mam". Niektóre decydują się na gwałtowne i nie zawsze bezpieczne kuracje odchudzające, większość macha z rezygnacją ręką. A tymczasem trochę wytrwałości i energii, a wiele można, nawet nie mając czasu, osiągnąć. Ponieważ kobiety w miastach, dzięki tramwajom i autobusom, prawie wcale nie potrzebują chodzić, dla nich przede wszystkim ten „kącik kosmetyczny" jest przeznaczony. Budzik nastawimy TYLKO O 5 MINUT wcześniej niż do tej pory. Po jego dzwonku nie wyskakujemy raptownie z łóżka, gdyż takie nagłe przestawienie organizmu z sennego rozleniwienia do aktywnego życia, niepotrzebnie zużywa energię i nerwy. Proszę jeszcze minutę, dwie poleżeć, przygotować w myśli plan zajęć na cały dzień, a równocześnie przeciągać się jak najdłużej i najmocniej, prostując się przy tym dokładnie. Pierwsze nasze kroki kierujemy do okna, które otwieramy, lub gdy bardzo zimno uchylamy przynajmniej. Równocześnie wykonujemy ćwiczenie oddechowe. Trzy, jak najgłębsze wdechy i wydechy. Przy okazji rozruszamy pas barkowy wyrzucając silnie parę razy ramiona na boki. Wkładając pończochy i obuwie ćwiczymy stopy i łydki. Wykonując stopą kilka okrężnych ruchów w jedną i w drugą stronę. Przy myciu ćwiczymy mięśnie szyi i karku, wykonując okrężne ruchy głową, a płucząc usta odrzucając kilkakrotnie zdecydowanym ruchem głowę do tyłu. Na zakończenie, zanim opuścimy łazienkę, robimy 4–5 mocnych skłonów ku przodowi, starając się końcami palców dosięgnąć podłogi. Tyle gimnastyki rano. W czasie pracy, o ile mamy pracę siedzącą, trzeba pamiętać o utrzymywaniu prawidłowej postawy. Mięśnie brzucha powinny być napięte, a miednica podana nieco ku przodowi. I wówczas możemy co pewien czas wykonywać ćwiczenia oddechowe polegające na silnym, głębokim wdechu i głębokim powolnym wydechu. Po wyjściu z pracy regułą powinien być szybki marsz, czy to idąc po sprawunki, czy do domu. Omińmy ten jeden, czy dwa przystanki miejskiej komunikacji, idźmy piechotą, niedługo 20–30 minut, ALE SZYBKIM KROKIEM i bez wyjątków CODZIENNIE.

Przy wieczornej toalecie i rozbieraniu się powtórzmy nieskomplikowane ćwiczenie poranne. Po położeniu się zaś należy jak najbardziej wygodnie rozciągnąć się w łóżku i rozluźnić mięśnie, tak żeby odczuwać ciężar własnego ciała. Oddychać przy tym powoli, głęboko i spokojnie. Taki codzienny „relax" daje spokojny sen i dobry odpoczynek.

Wykonując powyższe rady konsekwentnie przez 10–12 tygodni – nawet najbardziej „zalatana" kobieta znajdzie na to czas – już osiągniemy pozytywne rezultaty tak kosmetyczne (figura!), jak i zdrowotne (lepsze samopoczucie, lepsza przemiana materii).

BEATA

NIEŚMIAŁA

Ania zapytana przez nauczycielkę nie odpowiada. Stoi ze spuszczoną głową i milczy. .. Proszę pani, ona umie tę lekcję, ona się uczyła — mówi jej koleżanka Zosia — razem ze mną się uczyła i na pewno umie, no powiedz Aniu. Ale Ania milczy. Na lekcję gimnastyki czekają wszystkie dziewczynki, chętnie ćwiczą i tańczą, w lecie na boisku szkolnym a w zimie w sali gimnastycznej. Ania stoi poza kołem. No chodźże Aniu, będziesz tańczyć ze mną, pani bierze rękę dziewczynki ale ona opiera się. Nie chcesz tańczyć? Ania potrząsa głową — nie. — Czy nie podoba ci się taniec, no powiedz? Dziewczynka mówi cichutko, że podoba. No to dlaczego nie chcesz? Milczenie.

* * *

Kiedy dziewczynka była malutka bardzo lubiła rysować. Mamo zobacz, narysowałam królewnę, no zobacz czy ładna? Oczy dziecka patrzą wyczekująco na matkę, czekają na pochwałę. Lubiła też wycinać, zwłaszcza serwetki, nożyczki były jednak duże i paluszki dziecka nie mogły nimi kierować, dlatego serwetki przeważnie wychodziły krzywe, ale dziewczynka znowu czekała na takie słowa..." oczywiście córeczko, to są naprawdę bardzo ładne serwetki, zrobiłaś je ślicznie". Ania czekała na to, ale matka mówiła za każdym razem, że serwetki są krzywe, a wszystkie królewny mają brzydkie buzie i płaszcze wyjechane za linię. Mamie nie podobało się nawet, że zamiatała podłogę. A to precież nie było takie łatwe. Śmieci zupełnie nie chciały słuchać miotły, a miotła małych rączek, a tu jeszcze mama mówi, że źle zamiecione. Ani jest smutno.

* * *

Byłam pewna, że dobrze robię — Ania jest jedynaczką, nie chciałam żeby była rozpieszczoną i przemądrzałą — mówi mama dziewczynki poproszona przez wychowawczynię „na rozmowę". Nie mówiłam jej nigdy, że jest ładna i nie chwaliłam tego co robiła. Nie chciałam, żeby wyrosła na tę najmądrzejszą. A mała Ania po prostu przestała wierzyć w siebie, wiedziała tylko, że cokolwiek zrobi nie podoba się mamie, jej mama jest niezadowolona, a przecież jej mama jest bardzo blisko, "o cóż dopiero powie o Ani ten cały duży .świat? Dziewczynka uwierzyła więc, że nie potrafi nic zrobić tak dokładnie jak inne dziewczynki. Bała się więc robić cokolwiek, bo na pewno wszyscy też będą na nią krzyczeć, tak jak mama.

Trzeba było dużo pracy i dobrej woli nauczycielki dziewczynki, żeby naprawić ten mimowolny błąd wychowawczy jej matki, i dużo czasu upłynęło zanim Ania odpowiadała śmiało na postawione jej pytania.

Urszula Białecka

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Ostatnio coraz częściej napływają do Redakcji listy od naszych czytelników ze skargami na ataki ze strony rzymskokatolickich księży. Owi Don Kichoci XX wieku atakują oczywiście Kościół Polskokatolicki, Jego posłannictwo, biskupów i kapłanów a nawet wydawnictwa naszego Kościoła. Czynią to zresztą w sposób nie tylko z punktu widzenia logiki, nawet tej teologicznej, błędny, ale nadto jeszcze w sposób naruszający swobodę i wolność wyznania, co jest prawem każdego obywatela naszego kraju oraz w sposób płytki, kłamliwy i niekulturalny. Tak się dzieje na Wybrzeżu, w Poznaniu, w Bielsku-Białej, w Jaworznie i wielu innych miejscowościach Polski.

Jesteśmy przekonani, że są to wybryki poszczególnych księży, księży przeważnie nieuświadomionych, iż nawet hierarchia rzymskokatolicka nie zaprzecza prawdziwości i katolickości Kościoła Polskokatolickiego jako Kościoła Jezusa Chrystusa, czemu wielokrotnie dano wyraz przez wypowiedzi biskupów rzymskokatolickich z kard. Wyszyńskim włącznie. Niestety, niektórym proboszczom, a nawet kanonikom **(np. Ks. kan. Stanisławowi Bajerowi z Jaworzna)** albo ciągle się wydaje, że mają do czynienia z jakąś tam sektą, odszczepieństwem lub herezją, ponieważ są teologicznie nieuświadomieni, ciaśni, albo świadomie imają się oszczerstw w przeświadczeniu, że znajdą posłuch i wiarę u szeregu katolików polskich. Niestety, to pomyłka, Szanowni Bracia Kapłani, pomyłka taktyczna, gdyż w dobie lotów kosmicznych, popularyzacji książki, radia i telewizji, ludzie myślą krytycznie, są uświadomieni i w zmonopolizowanie zbawienia duszy większość z nich przestała wierzyć. Wiedzą doskonale, że takim samym księdzem jest Ks. Hieronim Górecki z Kościoła Polskokatolickiego jak i Ks. Kanclerz Haendschke, ks. Kanclerz mgr Tadeusz Gorgol, jak i ks. kan. Bajer, chociaż ks. Góreckiego i ks. Gorgola święcił Ks. Bp Rode, a ks. Haendschke i ks. Bajera rzymskokatoliccy biskupi. Zatem to nie przebierańcy, nie heretycy, nie sekciarze, lecz również kapłani, co najwyżej „odłączeni bracia" — jak się wyraża zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego, papież Jan XXIII.

Bogu można służyć i powinno się służyć w prawdzie, ponieważ Bóg jest najwyższą Prawdą. Na kłamstwie Kościoła się nie zbuduje. Lepiej jest być redaktorem naczelnym „Rodziny" niż karciarzem, lepiej wydawać publikacje religijne w W.L.R. niż straszyć ludzi piekłem za ich czytanie. Prawda, jak oliwa, a tak czy owak zawsze na wierzch wypłynie.

Anegdoty

Pewnego razu Twain czuł się źle i leżał w łóżku. Akurat przyszedł ktoś ze znajomych i Twain kazał prosić. Żona, niezadowolona z przyjmowania gościa przez chorego, powiedziała:
— Czy to wypada, że ty będziesz leżeć, on zaś będzie siedzieć?
Na to Twain:
— Myślisz że nie wypada? Przygotuj więc dla niego łóżko.

*

Ludwik XVII, będąc w chłopięcym wieku, zaczął pewnego razu gwizdać podczas lekcji. Gdy dowiedziała się o tym królowa, czyniła synowi wymówki. Wówczas sprytny syn powiedział:
— To dlatego, że dziś tak źle umiałem lekcję i musiałem wygwizdać sam siebie...

*

Stosunek Brahmsa do kobiet był różny: dla pięknych był uprzejmy, brzydkie zaś ledwie tolerował. Toteż kiedy pewna śpiewaczka, obdarzona pięknym głosem, a nie mająca wdzięków zewnętrznych, zapytała, którą pieśń chciałby usłyszeć na jej koncercie — Brahms odpowiedział szorstko:
— Moją pieśń pośmiertną...

*

Kiedy Piotra Curie wybrano na członka Paryskiej Akademii Nauk, powiedział:
— Znalazłem się więc w Akademii, chociaż ani ja tego nie chciałem, ani Akademia mnie nie chciała...

*

Pewien astronom powiedział:
— Nie ma nic jaśniejszego nad to, co znaleziono wczoraj i nic trudniejszego niż to, co zostanie znalezione jutro.

*

Bunsena, niemieckiego chemika, jeden z młodych asystentów prosił o podanie wzoru chininy, którego zapomniał.
— Panie — woła Bunsen — a na co mamy podręczniki!

*

Pewnego razu Ludwik XIV zapytał się swojego dworzanina:
— Mój drogi, jesteś już bardzo stary, gdzie chcesz być pogrzebany?
Dworzanin odpowiedział bez namysłu:
— U stóp Jego Królewskiej Mości...

*

Kiedy Pasteur był w szkole średniej, zamęczał nauczyciela chemii ciągłymi pytaniami, na które nie zawsze otrzymywał odpowiedzi, gdyż nauczyciel nie potrafił ich dać. Któregoś dnia rozgniewało to nauczyciela i zaczął krzyczeć na Pasteura:
— To ja ciebie powinienem pytać, a nie ty mnie, i to przed całą klasą.

*

Kiedy katedrę fizyki w Pradze po Einsteinie obejmował profesor Frank, dziekan oznajmił krótko:
— Żądam od pana jednej jedynej rzeczy: normalnego zachowania się.
— Czy to taka rzadka cecha u fizyków? — zapytał zdziwiony Frank.
— Chyba nie będzie pan we mnie wmawiać, że Einstein, pański poprzednik, był człowiekiem zupełnie normalnym — odpowiedział oburzony dziekan.

KRZYŻÓWKA

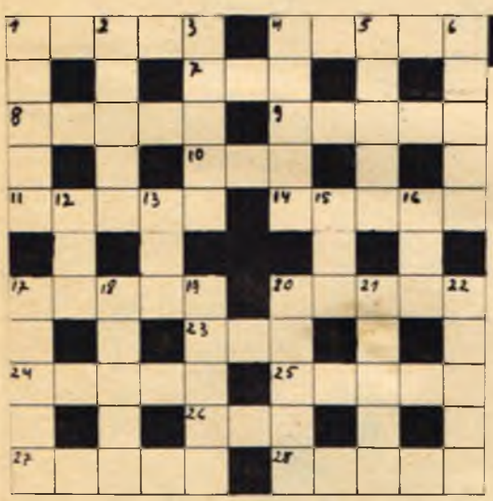

POZIOMO: 1. Kamień szlachetny, 4. Dostaje panna młoda. 7. Imię znanej śpiewaczki peruwiańskiej. 8. Kwiat, 9. Oświetlenie, 10. Stan okresowy wypoczynku fiz. i umysł., 11. Ptak, 14. Imię żeńskie, 17. Zwierzę domowe, 20. Rodzaj hełmu, 23. Zdrobniałe imię żeńskie, 24. Następuje po nocy, 25. Koń, 26. Organizacja z czasów okupacji, 27. Część głowy, 28. Sala widowiskowa.

PIONOWO: 1. Krajan, 2. Kula napełniona powietrzem, 3. Rzeka w Afryce, 4. Młoda panienka, 5. Może być honoru, 6. Roślina uprawna, 12. Oficer w wojsku tureckim, 13. Imię żeńskie, 15. Gruczoł, 16. Przebieg, 17. Nakrycie głowy, 18. Jest na dachu, 19. Może być płatniczy, 20. Ustrój w dawnej Rosji. 21. Siły zbrojne, 22. Imię męskie.

STYCZEŃ

N	13	**Najśw. Rodziny, Bogumiła**
P	14	Hilarego, Feliksa
W	15	Pawła, Izydora, Makarego
Ś	16	Marcelego, Włodzimierza
C	17	Jana, Antoniego, Rościsława
P	18	Piotra, Małgorzaty, Fabiana
S	19	Mariusza, Henryka

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu". Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina" za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch" Warszawa, ul. Wilcza 46: prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 $, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13.6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 $; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 £A i 20.4 £E.

Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 2029. H-16.

Na narciarskiej „oślej łączce"

Rysunki: **CHARLES SAXON**

„AMERYKI"

© 1959, The New Yorker Magazine, Inc.

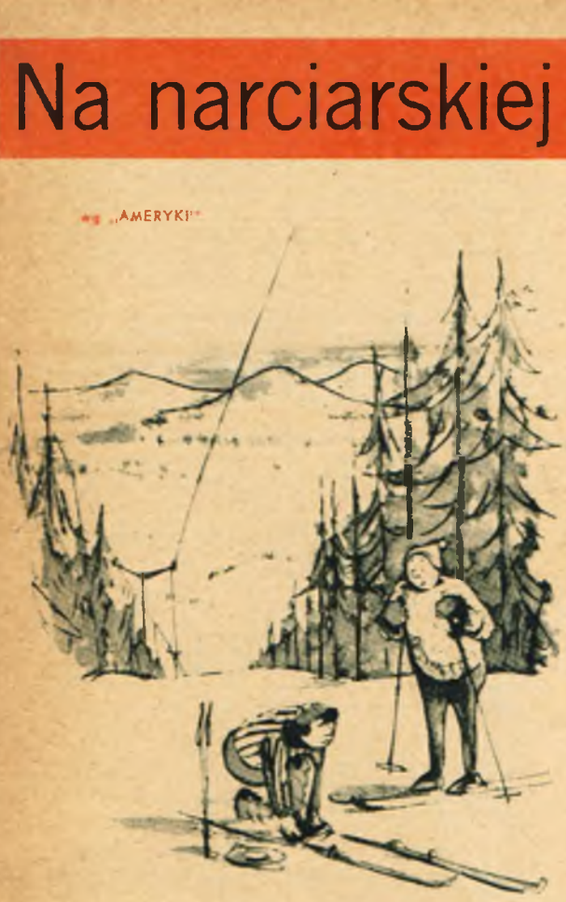

Zastanów się, Harriet, nie schodzi się na dół, ale zjeżdża

To był, proszę pani, upadek we wspaniałym stylu

Ty sam cofnij się parę kroków

Przepra-a-a-aszam, ale nie umiem jeszcze się zatrzymywać